Nr. 39. We Lwowie, piątek dnia 8 lutego 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

Sojusz niemiecko-angielski.

Lwow 7 lutego.

Syt owacyj ze strony dworu i pochlebstw prasy angielskiej, powrócił Wilhelm II z uroczystości pogrzebowych swej babki do Berlina, gdzie spotkał się od razu ze strumieniem zimnej wody w prasie niemieckiej, która widocznie nie jest zadowoloną z gorących dla Anglji afektów swego cesarza.

Pospiech, z jakim Wilhelm II udał się był do Osborne na wieść o chorobie królowej, troskliwość, z jaką czuwał u jej łoża, serdeczny jego stosunek z nowym królem, pochlebne uwagi o armji i flocie angielskiej, z jakiemi przyjął ofiarowany mu tytuł feldmarszałka, wszystko to usposobiło już lud angielski dla niego przychylnie. Zapomniano zupełnie o owym fatalnym telegramie, który cesarz Wilhelm przesłał prez. Krügerowi po napadzie Jamesona, zapomniano o współzawodnictwie Niemców na polu ekonomicznem i handlowem, zapomniano nawet o złośliwych artykułach prasy niemieckiej z okazji wojny afrykańskiej. Anglicy jednak nie należą do ludzi bardzo uczuciowych i trudno przypuścić, iżby owe niebywałe serdeczności, jakiemi dla cesarza niemieckiego przepełnioną jest prasa angielska, miały swe źródło wyłącznie w platonicznych stosunkach dworu angielskiego, do berlińskiego dworu. Nie bez głębszego znaczenia jest chociażby fakt, iż właśnie w czasie pobytu cesarza w Anglji, do portu Kingstown przybył tajemniczy parowiec „neutralnej" rzeszy niemieckiej z zapasem armat najnowszego kalibru i ładunek ten nocą przetransportowano do magazynów angielskich. Gazety londyńskie o wypadku tym zachowują lojalne milczenie; jedno tylko *Daily Express* nie mogła się wstrzymać od doniesienia, że nowe armaty niemieckie będą przesłane do południowej Afryki, dla zastąpienia zużytych na placu boju.

Mimo opinję prasy niemieckiej, która, w przeciwieństwie do zachowania się cesarza, właśnie w tej chwili wyraża się z wielkiemi sympatjami o Boerach i stanowczo potępia politykę angielską, powszechnem jest w dziennikach całego kontynentu przekonanie, że pomiędzy rządami angielskim, a niemieckim nastąpiło ścisłe porozumienie się w kwestji polityki międzynarodowej. Przyznaje to wyraźnie *Daily Telegraph*, gdy, zachwycając się uprzejmością niemieckiego monarchy, pisze: „Wilhelm II. zbliżył ku sobie dwa wielkie narody. Nie jest to zwykły sojusz polityczny, ale zjednoczenie, które dopomoże do siągnięcia wspólnych celów. Przy takiem zjednoczeniu zbytecznem jest formułowanie odrębnych interesów".

Znamiennem jest zachowanie się wobec tego faktu prasy rosyjskiej, która z wielką goryczą wyraża się o kroku cesarza Wilhelma.

Swiet petersburski pisze: „W Rosji wiedzą bardzo dobrze, przeciw komu kieruje się ostrze sojuszu angielsko-niemieckiego. Jeszcze królowa Wiktorja spoczywała na katafalku, gdy wojska angielskie opanowały wyspy pod Port-Arthur, które Rosja uważała za swą własność. Wszystko, co Rosja zdziałała przy zajęciu Taku i wielkie jej dzieła pod Tientsinem i Pekinem, chcą puścić teraz w niepamięć. Za kilka dni, a najwyżej za parę miesięcy, pocznie się urzeczywistniać przed naszymi oczyma rozległy plan zawładnięcia przez Niemcy Bałkanami i Małą Azją. Po ukończeniu bagdadzkiej koleji żelaznej już nie Turcy, ale Niemcy poczną zagrażać naszym posiadłościom zakaukazkim i nie Turcy, ale Niemcy będą faktycznymi władcami Konstantynopola i Bosforu".

Podobnie odzywa się prasa francuska, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że sojusz, zawarty w Londynie, jest skierowany przeciw Francji i Rosji i że w następstwach swych może bardzo poważnie zagrozić pokojowi europejskiemu.

Fabrykant historji.

I.

...das ist der Kampf mit einer Wanze.

„Es ist vollendet das Hauptwerk meines Schaffens" — temi nie bardzo skromnemi słowy, odzywa się do wszechświata niejaki pan Edward August Schroeder, ponoś profesor seminarjum nauczycielskiego w Opawie, w przedmowie do swego dzieła p. t. *„Das Recht der Freiheit"*, które sam uważa za streszczenie ducha i myśli wieków przeszłych — a za wskazówkę dla rozpoczynającego się stulecia! Nie mieliśmy jeszcze sposobności poznać całego dzieła, które na oko musi pokaźnie wyglądać, gdyż obejmuje przeszło 600 stron druku; czytaliśmy tylko to, co nam przysłała księgarnia nakładowa Rossberga i Bergera w Lipsku, t. j. ustęp o Polakach i Czechach i ich historycznem do wolności prawie. Nie wiele tego, bo wszystko mieści się na kilku zaledwie kartkach, ale dosyć, ażeby stwierdzić, że autor mija się co krok z prawdą, kładząc w przedmowie zapewnienie, że nigdy niczego nie napisał *„ohne die Wahrheit dessen mit Geist und Herz erfast zu haben"*; chyba, że ten duch i to serce były nieosobliwej wartości. To, co autor pisze o Słowianach w ogóle, a specjalnie o Polakach, uprawnia nas do twierdzenia, że w rzeczach historji jest albo ignorantem, albo wprost fałszerzem.

Przypatrzmy się bliżej bredniom tego „historjozofa".

Zaznaczywszy u wstępu, że w „dziejach wolności" Słowianie zajmują smutną kartę, gdyż mają oni wrodzoną skłonność do ciemiężenia swych sąsiadów, współmieszkańców innoplemiennych, a nawet swych słabszych rodaków — tak pisze o Polakach:

„Najbardziej rycerskim szczepem słowiańskim są Sarmaci, czyli Polacy. Wiemy (no proszę!), że nie tworzą oni dziś samoistnego organizmu państwowego, że kilkakrotnie chwytali za broń, celem wywalczenia niepodległości, że jednak usiłowania te były daremnemi, gdyż — nie była to walka o wolność, ale walka szlachciców o ich uroszczenia. Chodziło tej szlachcie o nic innego, tylko o to, ażeby i dalej mogła uciskać i łupić biedny ciemny lud polski, lub trzymać w niewoli jęczące inne narodowości, jak Rumunów (!) i Rusinów. Prawda, że bywały w powstaniach i jaśniejsze chwile, o których wspomnę: niewątpliwą jest jednak rzeczą, że w dzisiejszej Polsce mamy właściwie dwa plemiona różne: plemię północno słowiańskie ujarzmione, są to chłopi o jasnych włosach, a kiepskiej budowy i plemię południowo słowiańskie, panujące, o czarnym zaroście i zgrabnych smukłych formach czoła. To też jest powodem (?!!), że żaden naród w świecie nie ma tyle szlachty, ile jej mają Polacy.

Dzieje Polski często wiązały się z dziejami Węgier: samoistnego poważniejszego przejawu narodowego ducha, nie pozostawili Polacy w dziejach ani śladu. Prawda, że walczyli przeciw Mongołom, a później z wielką wytrwałością i męstwem pod swym królem Sobieskim przeciw Turkom i oswobodzili oblężony Wiedeń — jednak świetna ta karta w dziejach wolności, jest jedyną kartą polską (!!!). Po podziałach Polski w latach 1772 i 1795 (*sic!*) zawrzał nieraz silniejszy ruch — były to jednak tylko odruchy szlachy gnębiącej lud i inne narodowości — nie zaś powstanie narodu (!) a do tego nie były to powstania w imię wolności i prawa (!). Szlachcie bowiem nie chodziło bynajmniej o oswodzenie Ojczyzny, tylko o odzyskanie brutalnych praw wobec chłopów. W Galicji i Lodomerji już Józef Wielki zniósł niewolnictwo i ograniczył robocizny, a w r. 1795 wprowadzono reformy austrjackie i w Galicji zachodniej. Cóż naturalniejszego jak to, że *„die Schlachzizen darüber sehr ungehalten waren."* Nieograniczony władca ludzi i bydła, szlachcic, miał się wyrzec swej władzy? To było dla polskiego szlachcica, to jest wogóle dla Słowianina, trudnem do zniesienia. Szła więc rewolucja za rewolucją. Kraków uznany wolnem państwem, stał się głównem ogniskiem spisków szlacheckich; za granicą ruchy te mogły uchodzić za walkę o wolność, ale dziś jest zupełnie jasnem, że polskiej szlachcie bynajmniej nie chodziło o wolność, ale o samowolę, i o to, ażeby z chłopami postępować mogła, jak jej się podoba. Najjaskrawszym dowodem słuszności naszego zapatrywania jest powstanie chłopów, **zwłaszcza ruskich** przeciw szlachcicom w r. 1846, którzy z pomocą austrjackiego wojska tę szlachtę zgnietli! Po stronie chłopów *„war dieser Aufstand ein Freiheitskampf, ein ech'er und rechter..."* (*sic!*).

Pod łagodnymi i sprawiedliwymi rządami austrjackiego cesarza, pod troskliwą administracją pruskiego rządu, wznieśli się Polacy ekonomicznie na wyżyny, o których marzyć nawet nie mogli. Uczestniczą oni w tych samych wolnościach (co za łaska!) co i inni austrjaccy i niemieccy (wyraźnie *oesterreichische und deutsche*) obywatele państwa. Lud polski wdzięczny jest za to, że błogosławieństwa niemieckiej kultury stały się jego udziałem (*sic!*), że może żyć w stosunkach nie ubliżających godności człowieka, których poprzód nigdy nie zaznał. Inaczej szlachta! Ta, szczególnie w Austrji, pracuje z mrówczą pilnością nad tem, ażeby chłopa powstrzymać od oświaty i w ten sposób odzyskać część utraconej przewagi. Czego nie osiągnęli przemocą oręża, to usiłują dziś zdobyć w drodze podstępnej polityki. Za późno! Za późno, powtarzamy, choć to nawpół cywilizowanej (*für die Halbbildung der polnischen Schlachta*) polskiej szlachcie może się wydać niewygodnem! Polski i ruski chłop będzie już zawsze wolnym dzięki niemieckiej kulturze (!!) przystępniejszej z każdą chwilą dla niego, skutkiem rozwoju szkół, prasy i kolei"...

Oto — w 660 stron liczącem historyczno-filozoficzno-socjalnem dziele p. Schroedera — ustęp, poświęcony Polakom. Przeczytawszy go, zapytać musi każdy, czy słowa te pisał idjota — czy zły człowiek, ignorant, czy fałszerz dziejów? Na pytanie to postaramy się krótko odpowiedzieć.

Ze Słowaczyzny.

Turczański św. Marcin 3 lutego.

(*Brak inteligencji. — Upadek ekonomiczny. — Prasa słowacka. — Krzywdy językowe. — Pastorowie protestanccy, jako organa madjaryzacji. — Wydalania alumnów.*)

(*Z. S.*) Z ziemi, zapomnianej przez swiat słowiański, a bezlitośnie deptanej przez wroga, trudno podzielić się z wami czemś weselszem. Ucisk narodowy coraz większy, prześladowanie przewódców dochodzi do ostatnich granic, a tych przewódców z dniem każdym coraz mniej, niestety! Tacy patrjoci i działacze, jak dr. Paweł Mudroń, patrjarcha martyński i jego zięć, dr. Andrzej Halasza, Hurban-Vajanski, lub Mateusz Dula, to ludzie przeważnie starsi. Co będzie, kiedy ich braknie na zawsze? To pytanie zadają oni sami sobie i patrzą w przyszłość z trwogą w sercu. Ludu mamy blisko trzy miljony, ale cóż, kiedy inteligencji patrjotycznej a niezależnej mało, ba, coraz mniej! Bardzo wielu z młodych ludzi, co kształcą się w Pradze, w Wiedniu, lub w Peszcie, na lekarzy, adwokatów, inżynierów, osiada tam na stałe i osieraca domowe ogniska. Inni, przykuci do ziemi stosunkami służbowemi, przestają być dźwignią narodowej samowiedzy, albowiem dla bytu muszą zaprzeć się często swego nazwiska rodowego! Nawet w tej gałęzi, która najwięcej dawałaby swoboby, w gospodarstwie i przemyśle, brak sił wykształconych a szczerze narodowych. Więc też, mimo znanej pracowitości i uczciwości Słowaków, kraj ubożeje, rolnictwo podupada, a ciężary rosną. Przemysł domowy traci rynki zbytu, a nowego źródła zarobku nie otworzono. Kraj opuszczony, naród zapomniany... Tysiące wędrują do Ameryki, szukać nowej ojczyzny.

Do objawów pocieszających można chyba zaliczyć pewien ruch dziennikarski. W Budapeszcie powstało nowe pismo *Slovensky Dennik*, pod redakcją Milana Hodży, dobrego patrjoty. Wydawnictwo groszowe, bo numer kosztuje 2 halerze, zajmuje się głównie sprawami ekonomicznemi. Obok niego powstał dziennik drugi, *Slovenske Noviny* pod redakcją V. Hornyanszkiego: ale ten kokietuje z rządem. Odżyły również w Rużomberku na Liptowie *Slovenske Listy*, tygodnik Karola Salvy, drukarza, księgarza, autora i dziennikarza.

Pierwsze z tych pism poruszyło potrzebę utworzenia katedry, lub przynajmniej lektoratu języka słowackiego w uniwersytecie budapeszteńskim. Niemcy, Rumuni, Chorwaci już to posiadają. Dla nas byłaby stąd korzyść, gdyby w szkołach ludowych i średnich uczono języka słowackiego. Ale go nigdzie nie uczą, nawet nadobowiązkowo. Nawet tam, gdzie z lat dawnych utrzymał się, usunięto go obecnie i zastąpiono madziarskim.

W niektórych szkołach wyznaniowych odbywa się jeszcze nauka utrakwistyczna, ale pod nauczycielem Madziarem. Nic dziwnego. Nasi dostojnicy kościelni madziaryzują się dobrowolnie, bez nacisku rządowego, dla karjery. Superintendent słowacki, A. Baltik, a za nim wielu innych, wprowadzają nabożeństwo madziarskie do kościołów, na razie co drugiej niedzieli. W seminarjum protestanckiem w Preszowie wydalono siedmiu alumnów za to, że fotografowali się wspólnie i popodpisywali się na pamiątkę — po słowacku. Wyrok motywowano tem, iż od fotografji wyłączyli resztę kolegów (3 Madziarów i 10 zmadziaryzowanych Słowaków), więc „wprowadzili do zakładu niezgodę"... Jeżeli wynarodowienie ma takich popleczników, cóż się dziwić, że zanik nasz postępuje coraz więcej, zwłaszcza, gdy znikąd nietylko pomocy, ale chociażby współczucia nie mamy!

Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego.

Niedawno z okazji obrad przeprowadzonych na radzie miejskiej w sprawie wynajmu lokalu na wystawę nieustającą dla Tow. zachęty przemysłu krajowego, oraz powziętej przez radę uchwały wymówienia Tow. lokalu, podnieśliśmy zarzut, iż winę główną upadku Towarzystwa tego ponosi zarząd, który nawet od kilku lat nie zwołał walnego zgromadzenia, tak, że niewiadomo nawet, co się dzieje z subwencjami udzielanemi Towarzystwu.

W odpowiedzi na nasz artykuł, kierownik wystawy nieustającej p. Stanisław Sławiński nadesłał nam list z wyjaśnieniami w tej sprawie. Owóż p. Sławiński na wstępie zaznacza, że fundusz zakładowy Tow., jakoteż subwencje i wkładki roczne członków nie przechodziły przez jego kasę i wcale niemi nie dysponował. Ze sprzedaży okazów przemysłu krajowego, za pośrednictwem wystawy, osiągnięto następujące rezultaty: W r. 1896 od początku otwarcia wystawy sprzedano na niej okazów za kwotę 12.224 zł. 80 ct.: w r. 1897 za 29.789 zł. 29 ct.; w r. 1898 za 29.984 zł. 90 ct.; w r. 1899 za 32.729 zł. 13 ct.: w r. 1900 (do 20 listopada) za 31.980 zł. 73 ct., razem za 136.708 zł. 85 ct.

Prowizja pobrana od tej sprzedaży wraz z placowem sięga kwoty około 12.000 zł. Na administrację w ciągu 5ciu lat wydano około 11.300 zł., do kasy Tow. na ręce skarbnika oddano 1400 zł., resztę zaś z ogólnej sprzedaży wypłacono za ich sprzedane okazy, tj. kwotę 124.008 zł.

Szczegółowe zestawienie rachunków za pierwsze trzy lata doręczone zostało sekretarjatowi komisji przemysłowej.

Sprzedaż więc — pisze p. Sławiński, kończąc swój list — idzie z każdym rokiem lepiej, a przy bardzo oszczędnej administracji można o własnych siłach się rozwijać i cały czynsz płacić, tak, że żadna instytucja, biorąca wystawę w moralną opiekę i kontrolę nie narazi się na ryzyko.

Tyle p. Sławiński.

Do listu powyższego musimy atoli dodać kilka uwag, gdyż umieszczone w nim wyjaśnienia w niczem nie osłabiają zarzutów, podniesionych przez nas w naszych artykułach o gospodarce w Tow. zachęty przemysłu krajowego.

Pan Sławiński zaznacza, że subwencje i wkładki nie przechodziły przez kasę wystawy, lecz nawet z tej kasy wypłacił na ręce skarbnika Tow. pop. przemysłu krajowego kwotę 1400 zł., czyli 2800 kor. Zgoda! To też my żądamy rachunków z tych wkładek i subwencyj, rachunków, których opinja publiczna domaga się od dłuższego czasu, jak dotąd bezskutecznie. Dalej podnosi p. S., iż w ciągu pięcioletniego istnienia wystawy nieustającej, mając zysku brutto 12.700 zł. wydano na administrację 11.300 zł., oddając resztę t. j. 1401 zł. do kasy głównej Towarzystwa.

Na pierwszy rzut oka przypuszczaćby można, że te 1400 zł. stanowią czysty zysk wystawy za 5 lat, jednak, o ile nam wiadomo, pan S. nie wliczył w koszta administracyjne, wynoszące jak wyżej 11.300 zł. czynszu za mieszkanie, która to należność nie była widać uiszczaną, skoro rada miejska zmuszoną była zaległość stąd powstałą odpisywać.

Z powyższego widać, że przy obecnej administracji wystawa nieustająca daje straty i tylko gruntowna reorganizacja może interes ten postawić na nogi. Właśnie tego pragniemy, chcemy bowiem, aby interesy rękodzielników naszych należycie były prowadzone. Mamy nadzieję, że żądaniom naszym stanie się zadość i wreszcie dowiemy się, jak rzeczywiście stoją interesa Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego i Wystawy nieustającej.

Bunt w armji angielskiej.

Z wyspy św. Heleny nadchodzą wiadomości, które nie bardzo pochlebnie świadczą o dyscyplinie w wojsku angielskiem. Doszło do tego, że wojska indyjskie, które wysłano na wyspę dla strzeżenia Boerów, muszą być same strzeżone przez inne oddziały wojska angielskiego, aby je powstrzymać od dalszych buntów. O sprawie tej donoszą, co następuje:

W noc sylwestrową przyszło do bójki między kilku majtkami ze statku „Thetis," a kilku żołnierzami z korpusu indyjskiego. Ci ostatni w bójce odnieśli klęskę, zostali rannymi i musiano ich przewieść do szpitala. Na drugi dzień załoga statku „Thetis" urządziła koncert na cel dobroczynny. Liczny tłum żołnierzy z oddziału indyjskiego zebrał się, a uzbroiwszy się w maczugi i pałki, do których przymocowano brzytwy, pociągnął do miasta i tam rozpoczął bójkę. Rzucono się na przechodniów, wielu z nich pokaleczono, bito kobiety, jednej z nich wybito

---

(24)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez **Kazimierza Laskowskiego**.

Tadeusz uśmiechnął się przelotnie.

— Wiesz co, Lucjan? Zamaluj „słoneczniki" i... żeń się!

Opecki zrobił wielkie oczy.

— Kostyczny jesteś — rzucił z odcieniem niezadowolenia.

— Mówię zupełnie serjo.

Opecki zmarszczył brwi.

— Jeżeliś łaskaw, zmieńmy temat rozmowy.

— Dlaczego? — spytał z dziwnym jakimś uporem Głębocki.

— Choćby dlatego, że „słoneczników" nie zamaluję! a...

— A?...

— Ciągniesz mnie za język. Dowodzi to, że domyślasz się przyczyny.

— Więc...

— Jakie tam „więc"! Mam oczy i uszy...

Tadeusz powstał z krzesełka i tonem zniecierpliwienia pytał:

— Mówiono ci, że ja się staram o Helenę? Co?

— Nikt mi nie mówił. Ale to widoczne. Nie dotykałbym tej sprawy, lecz sam mnie upoważniłeś — odrzekł Opecki.

Głębocki rozśmiał się ironicznie i nie bez goryczy mówił:

— Daję ci na to słowo honoru, że w mojej głowie nawet myśl podobna nie powstała i osobiście nie dałem najmniejszego powodu do jakichkolwiek domysłów. Że rodzicom się to uśmiecha, nie taję. Jest to jeden z licznych powodów, dla których chciałbym corychlej z Głębokiego wyjechać.

— Więc jedź ze mną — doradził Opecki.

— Nie mogę. Narzucono mi to i owo, rad nie rad muszę się z tej misji obywatelskiej wywiązać. Gdybyś jednak ty zabawił dłużej? Co Lucku?

— Ja? Skończę „Słoneczniki" i macham choćby z Ziembą do Parany.

— Zostałbyś Lucku! Zrób to dla mnie — prosił pogodniejąc Tadeusz.

Opeckiemu zaczęły oczy błyszczeć, policzki drgać śmiechem:

— Kiedy się boję!

— Przestań kpić i nie odmawiaj!

— Otóż właśnie, że nie kpię! I nademną zawisło groźne niebezpieczeństwo! Wiesz ty, — mówił — że musiałem dziś własnoręcznie przyszyć guziki u tużurka. Dajecie jeść co pół godziny... Utyłem! — Objął się rękoma w biodrach. — Spojrzyj, co się z mojej talji zrobiło! Ale to jeszcze bagatela. Nie mam serca z kamienia, a tu o miedzę, w Czarnowodach pani Emma... Och! Skończę „Słoneczniki" i macham, gdzie pieprz rośnie!

Padł na kanapę, śmiejąc się na cały głos.

Miał ten rodzaj szczerej udzielającej się wesołości, że Tadeusz, którego poprzednia rozmowa podrażniła nieco, rozchmurzył się zupełnie i wtórując niejako koledze zaczął:

— Nie drwij z Pitzburgowej, bo w twoim guście... Pulchna, biała, jak wydarzony baumkuchen...

Opecki wzruszył ramionami.

— Kiedyś może... ale dziś...

Stanął przed obrazem i przyglądał się płótnu pod światło.

— *A propos* pani Emmy — mówił w dalszym ciągu Tadeusz. — Pojutrze w Czarnowodach „Schnitzeljagd". Przyrzekłeś wziąć udział...

— Dawno nie dosiadałem konia!

— Dam ci spokojną, wybornie wyjeżdżoną wierzchówkę. Zrobimy dziś próbę. Przejedziesz się ze mną do miasta? Mam parę interesów ojca do załatwienia. Z powrotem moglibyśmy po drodze wstąpić do Boczkowskich.

— Wolałbym malować... Popołudniu światło najlepsze i panna Bronisława ma więcej czasu. W jakim stopniu pokrewieństwa jesteście? — spytał od niechcenia.

— Jest córką ciotecznej siostry mojej matki, nieboszczki Karoliny Lipskiej.

Opecki zrobił gest, jakby chciał powiedzieć: „szkoda" i zaczął znowu malować.

Tadeusz spojrzał na zegarek.

— Dziesiąta. Zjemy drugie śniadanie i pojedziemy. Zgoda?

— Bój się Boga! Dopiero była kawa...

Ukazał oczyma na stojący na stoliku serwis.

Do pokoju wszedł stary Głębocki, wołając z progu:

— Jak się ma malarja? Dzień dobry Tadeuszu!

Przywitał się i stanąwszy przed sztalugami, jął wodzić oczyma po płótnie chwaląc:

— Pysznie! Zwłaszcza „Figa"! Wykapana! Zrobiłbym tylko jedną uwagę...

— Słucham pana dobrodzieja — odezwał się Opecki.

— Gdy słoneczniki kwitną, to już malwy kaput!

— Słuszna uwaga pana dobrodzieja.

— I ta chałupa, na drugim planie, nieco za wysoka.

— Obetniemy ją, panie dobrodzieju! — zaśmiał się Opecki.

— Ale Bronia wykapana! Przewrócicie do reszty w głowie dziewczynie! Wiesz pan co? Zamiast tego krza malw, wartałoby... Ale pan znasz Wilkosza?

— Nie mam przyjemności...

— Szkoda! Byłby paradny figiel!

Zatarł ręce.

Opeckiemu nazwisko Wilkosza nie było obcem; słyszał je już parokrotnie przytaczane w rozmowie, na czem jednak ów figiel miał polegać, domyślić się nie mógł. Chciał już pytać, ofiarując zastosować się do życzenia, ale stary Głębocki, zmieniając temat rozmowy, zwrócił się do syna:

— Jedziesz do miasta?

— Jedziemy obaj z Lucjanem!

— Doskonale! Odprowadzę was kawałek. Muszę zajrzeć do buraków. Czas będzie zacząć kopanie. Zdaje mi się, że już śniadanie podali. Kropniemy „starki" i jazda! Zbierajcie się zatem.

Wyszedł.

Opecki spytał teraz Tadeusza:

— Co to za Wilkosz?

— Upatrzony konkurent dla Broni — odrzekł sucho zapytany.

Opeckiemu twarz się wydłużyła.

— Nie wiedziałem — mruknął. — Może już po słowie?

Tadeusz drgnął nerwowo i udał, że nie słyszy pytania.

Opecki zmierzył go przelotnie spojrzeniem i zaczął świstać przez zęby.

— Zrazy stygną! — rozległ się z drugiego pokoju głos starego Głębockiego.

— Chodźmy — odezwał się Tadeusz, biorąc za klamkę i puszczając przodem kolegę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

oko, a jednemu z mężczyzn rozwalono głowę tak, iż padł trupem na miejscu.

Na wiadomość o tem reszta żołnierzy indyjskich wyruszyła z koszar, a wszelkie usiłowania oficerów, aby ich powstrzymać, spełzły na niczem.

Ze statku „Thetis“ wysłano silny patrol, ale i on nic nie pomógł, bo wskutek tego, że żołnierze indyjscy chcieli się rzucić na salę koncertową, musiano koncert przerwać. W końcu żołnierze uderzyli na koszary marynarki powyłamywali tam drzwi i powybijali okna. Przeciw oficerom, którzy wzywali do uspokojenia się, przybrali żołnierze tak groźną postawę, iż oficerowie musieli się cofnąć. Wreszcie przy pomocy innych wojsk zdołano żołnierzy indyjskich poskromić. Żołnierzy indyjskich umieszczono w obozie pod miastem, w którym pozostaną póty, póki nie przypłyną statki i nie zabiorą ich z powrotem do Indyj.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 8 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym (Długosza 8) godz. 7½ - 8½ wieczorem, prof. dr. I. Zakrzewski: „O świetle“ (z demonstracjami). — W szkole im. Staszica (Skarbkowska 45) godz. 7—8 wieczorem, prof. dr. S. Głąbiński: „Statystyka Galicji“.

Teatr miejski: „Halka“, opera narodowa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (8): Jana z Malty. Wschód słońca o godzinie 7 minut 26, zachód o godzinie 5 m. 4.

Wodociągi lwowskie. Badania bakterjologiczne, przeprowadzone w instytucie prof. Obrzuta, wydały rezultat dodatni. Woda jest już w tej chwili możliwa do picia, aby jednak doprowadzić do absolutnej czystości — zdecydowano dalsze płukanie rurociągu. Do badania bakterjologicznego brano wodę z hydrantów umieszczonych na głównym rurociągu.

Równocześnie odbywa się płukanie całej sieci rurociągów, a więc głównego i bocznych. Od wczoraj napełniono wodą ostatnie kończyny strefy wyższej, a mianowicie: ul. Lwią, Sieniawską i Pilnikarską, tak, że z d. 7 lutego używać można całego wodociągu do celów pożarniczych.

Pojedynek. Onegdaj odbył się w naszem mieście pojedynek na pistolety między panami P. i K. pod nader ostrymi warunkami. Przy pierwszej wymianie kul otrzymał pan P. postrzał w lewe ramię. Stan chorego względnie dobry.

Samobójstwo lekarza. Onegdaj o godzinie 10 rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dr. Kajetan Wolański em. lekarz powiatowy, w swem mieszkaniu przy placu Akademickim l. 1. W krytycznej chwili, żona denata wraz ze służącą znajdowały się w kuchni, zajęte przyrządzaniem obiadu. Usłyszawszy stuk upadającego ciała przybiegły obie i zastały już trupa. Śmierć nastąpiła natychmiast. Denat pozostawił krótki list do rodziny, w którym jako przyczynę samobójstwa podaje nieuleczalną chorobę.

Kradzieże. Ubiegłej doby raport policyjny notuje znowu kilka kradzieży w mieszkaniach. Znaczniejsze między niemi są u p. Judy Nassa, przy ulicy Zamarstynowskiej l. 6, gdzie notowany złodziej Błażej Żurakowski, rozbiwszy komodę, skradł srebra stołowe wartości 120 zł. Także u p. Józefa Świtalskiego, komisarza namiestnictwa, złodziej d brawszy się do piwnicy, wyniósł kilkanaście flaszek wina.

Dobry połów. Ajent policyjny Przestrzelski, aresztował onegdaj dwu wywołanych ze Lwowa złodzieji Wasyla Rawkę i Piotra Zagraja. Dostał się także pod klucz niejaki Stanisław Affimowski, który prez lat cztery ukrywał się przed argusowem okiem władzy pod nazwiskiem Sobla. Poszukiwano go za liczne kradzieże.

Ciężkie zranienie W sprzeczce pobili onegdaj wieczorem na ulicy Gródeckiej Jan i Józef Balczaty stróża Jana Skaszę. Jeden z nich, niewiadomo na razie który, zadał mu trzy rany kłóte w łopatkę, jedną na 15 cm. głęboką, tak, że mu przeciął tętnicę. Rannego opatrzyła stacja ratunkowa i odstawiła do szpitala. Rana Skaszy jest bardzo niebezpieczną i grozi śmiercią. Obu Balczatych aresztowano.

Bankructwo w Prusiech. Z Kilonji donoszą: Powszechnie szanowany tu bankier Zygfryd Hes znikł od czterech dni. Ze wzmianek, w pozostawionych przez niego listach, należy wnioskować, że Hes popełnił samobójstwo, którego przyczyną są chybione spekulacje giełdowe.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. Niedziela, dnia 10 lutego: W Drohobyczu prof. M. Lityński: „Rzeźba starożytnych Greków i Rzymian“ (z demonstracjami)

W Przemyślu dr P. Kuczera: „Przyczyny i szerzenie się gruźlicy“.

W Samborze prof K. Wróblewski: „O wychowaniu u starożytnych“. (Część druga).

W Stanisławowie dr. Wł. Jurkiewicz: „Rodzina wobec prawa.

W Stryju dr. A. Gabryszewski: „O złamaniach i zwichnięciach (z demonstracjami).

W Tarnopolu dr. B. Gubrynowicz: „Ideały poezji romantycznej w Polsce“.

W Złoczowie dr. E. Stein: „O wpływie atmosfery na ciało ludzkie“.

Unieważnione małżeństwo. Przed sądem krajowym we Lwowie odbyła się onegdaj rozprawa, będąca epilogiem głośnej sprawy pp. Mieczkowskich. Rozchodziło się o rozstrzygnięcie skargi pp. Mieczkowskich, zastąpionych przez adw. drów Marjańskiego i Błażejowskiego, domagającej się unieważnienia ich małżeństwa. Trybunał pod przewodnictwem radcy p. Męcińskiego, po przeprowadzeniu rozprawy, przychylił się do żądania skargi i uznał małżeństwo pp. Mieczkowskich, z powodów ściśle fizycznej natury, za nieważne i nieistniejące.

Kongres delegatów miast austrjackich, które rządzą się własnym statutem, odbędzie się w Wiedniu dnia 20 lutego rb. Termin powyższy uchwaliła urządzająca zjazd wiedeńska rada miejska na posiedzeniu dnia 18 bm. Wśród przedmiotów obrad zjazdu, najważniejszymi są: sprawa reformy podatku domowo-czynszowego, noweli do ustawy o należytościach od przeniesienia prawa własności, akcyzy miejskiej, wreszcie sprawa wynagrodzenia miast za poruczony zakres działania.

Awantury wyborcze. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: W Marosz Vasarhely podczas uzupełniającego wyboru posła na sejm przyszło do starcia między ludnością a żandarmerją. Żandarmi insultowani przez tłum użyli broni, przyczem trzech ludzi padło trupem, a czterech jest ciężko rannych.

Pożar w magazynach naftowych. Z Petersburga telegrafują nam 6 bm.: W Baku powstał wczoraj w magazynie „Towarzystwa morza Czarnego i Kaspijskiego“ należącym do Rotszylda, a mieszczącym w sobie 6 miljonów pudów nafty, ogromny pożar, który wkrótce przeniósł się także na trzy inne magazyny zawierające 12 miljonów pudów nafty. Podczas gaszenia pożaru, płonąca nafta zalała pomieszkania robotników i spaliła je doszczętnie. Przy okropnej tej katastrofie wiele osób straciło życie. Dotychczas wydobyto 20 trupów zupełnie zwęglonych a przeszło 50 osób jest ciężko rannych. 400 rodzin robotniczych pozbawionych jest dachu i chleba. Pożar magazynów trwa jeszcze i zagraża także sąsiednim rezerwoarom naftowym. Panuje powszechna panika. Ubiegłej niedzieli w Bałabanu 4 fontanny firmy Melikorów, należące do „Towarzystwa morza Czarnego i Kaspijskiego“ oraz 2 fontanny firmy Bylski zostały również przez pożar zniszczona.

Straszny wypadek zdarzył się w nocy z soboty na niedzielę w jednej z mleczarń na przedmieściu Nusly pod Pragą. Oto zawaliła się tam jedna ściana domu, a pociągnąwszy za sobą dach, zasypała trzy śpiące w domu kobiety i dziecko dwuletnie, a w położonej obok stajni 37 krów Na miejsce wypadku przybyła natychmiast straż pożarna i wzięła się energicznie do akcji ratunkowej. Z pod gruzów zdołano wyciągnąć jeszcze żywe dwie kobiety i dziecko. Trzeciej kobiety nie odszukano. Uratowano 31 sztuk bydła. 16 zginęło.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj w Warszawie. Uczeń klasy I szkoły przemysłowej, mający lat 14, niejaki S., zamieszkały przy rodzicach przy ul. Konstantynowskiej, odebrał sobie życie przez powieszenie się na łóżku. Znaleziono go już bez życia. Powody desperacji niewiadome. Nie przebrzmiało jeszcze echo powyższego samobójstwa, gdy w nocy z soboty na niedzielę zmarli wskutek bezwiednego otrucia, prawie jednocześnie: dwaj kilkunastoletni służący Różycki i Komor przy aptece Spokornego. Jeden zmarł o godzinie 4 w nocy, a drugi w niedzielę o 9 rano. Nagła pomoc lekarska okazała się spóźnioną Przypuszczają, że nieszczęśliwi uraczyli się jakąś trucizną z apteki co stwierdzonem zostanie przy ekshumacji zwlok

Zalesienie piasków w Galicji. Od lat paru prowadzi kraj nasz z własnych funduszów, a przy pomocy organów rządowych akcję, celem zalesienia istniejących w Galicji płaszczyzn utworzonych przez piasek lotny. Według dat udzielonych przez ministerjum rolnictwa uzyskano w roku 1899 pod kulturę 186·28 ha takich piasków, a na 102·61 ha poprawiono dawniejszą kulturę. W tym celu zużyto 4,592.000 drzewek, przeważnie jednoroczne świerki i dwu lub trzyroczne brzozy, olchy i akacje, pochodzące z osobnych szkółek, w tym celu założonych. Nadzór i opiekę nad kulturami temi sprawują pomocnicy leśni, ustanowieni na koszt rządowy.

Wydalania. Czytamy w pismach poznańskich Jak donosi *Fraenk. Kur.* wydalono znów z obwodu rejencyjnego Merseburskiego 14 poddanych austrjackich jako niewygodnych cudzoziemców. Rzeczone pismo nie dodaje, jakiej narodowości są ci cudzoziemcy. Przypuścić jednak można z całą pewnością, że są to Czesi lub Polacy. Ci, którzy twierdzą, że Austrja w trójprzymierzu odgrywa rolę kopciuszka, mają zupełną rację, bo o wydaleniu nie nieckich poddanych z Austrji prawie wcale nie słychać, natomiast władze pruskie bardzo często odstawiają „niewygodnych“ poddanych austrjackich do granicy.

Akcje kolei transwaalskich, akcjonarjuszy, zamieszkujących w państwie austrjackiem i niemieckiem są obecnie silnie zagrożone. W bieżącym właśnie czasie odbywa w Londynie swe narady specjalna komisja, która omawia bardze żywo kwestję nabycia przymusowego owych akcji na rzecz państwa angielskiego. Za obligacje te, notowane obecnie po 265 ma rząd angielski zamiar wypłacać ledwie po 100, przyczem ci, którzy je nabyli po pierwszym lipca 1900 jeszcze mniej otrzymają. Rząd państwa niemieckiego ma zdecydowany zamiar interweniować w bardzo stanowczy sposób w tej aferze finansowej. Do kroków państwa niemieckiego powinna bardzo skutecznie i zdecydowanie przyłączyć się również i Austrja. Jak wielkiej wagi jest ta kwestja dość powiedzieć iż Niemcy i Austrja posiadają owych akcji kolei transwaalskich w wartości niespełna 6 miljonów zł.

Z kraju.

Kraków. (*Znęcanie się nad dzieckiem.*) Aresztowano tu niejaką Hebdowę, która w sposób okrutny znęcała się nad swemi dziećmi.

(*Napad na p. Götza.*) Rozprawa o napad na p. Jana Götza z Okocimia, zapowiedziana na dzień 27 bm., rozpisaną została na dni 5. Rozprawie przewodniczyć będzie radca p. Katyński. Obwiniony Styliński, wybrał sobie obrońcę w osobie tutejszego adwokata Abłamowicza. Obrońcy wraz z oskarżonymi przeglądają obecnie akt oskarżenia.

Przemyśl. (*Śmierć z głodu!*) W tutejszym szpitalu powszechnym umarł z wycieńczenia Hryć Oleksyn, uczeń VII kl. gimnazjum ruskiego. Zmarły, syn biednych rodziców szedł przez szkoły o własnych siłach. Tygodniami nie miał ciepłej strawy w ustach, żywiąc się tylko suchym chlebem. W końcu zachorował. Mimo troskliwej opieki lekarzy szpitalnych, umarł, gdyż nadwątlony organizm stracił siłę odporną. Powodem śmierci był zanik sił wskutek wygłodzenia.

Zakopane. (*Klub sportowy.*) Staraniem „Związku przyjaciół Zakopanego“ ma się tu zawiązać Klub sportowy, który w myśl projektu dra Eug. Piaseckiego zajmie się rozpowszechnieniem wielu niezmiernie zdrowych i hygienicznych zabaw na otwartem powietrzu jak np jazda na nartach, zjeżdżanie z pochyłości na saneczkach itp.

(*Karnawał.*) Dzięki kilku wieczorkom z tańcami i balom, na których bawiono się bardzo ochoczo, odczuwano istnienie karnawału dość silnie. Szczególnem powodzeniem cieszył się bal „wszystkich stanów“, który się odbył na dochód krakowskiego przytuliska weteranów, a na którym obok fraków i lakierów widniały kierpcie i gunie góralskie. Między innemi tańczono charakterystyczne tańce ludu miejscowego, mianowicie: „zbójeckiego“ i „kołomyjkę“. Również świetnie powiódł się bal na dochód „Bratniej pomocy“, stowarzyszenia uczącej się młodzieży polskiej. Bal ten poprzedzony był koncertem, w którym brał udział umyślnie przybyły z Krakowa potrójny kwartet tamtejszego chóru akademickiego.

Biała. (*Wieczorek.*) Zapowiedziany tu wieczorek straży skarbowej wypadł bardzo dobrze. W przepięknej sali hotelu pod „Czarnym orłem“, przystrojonej w barwy narodowe i zieleń, zgromadziła się miejscowa i sąsiednia inteligencja, która pod kierownictwem dra Miodońskiego i innych uproszonych panów, tańczyła do białego dnia. Protektor starszy radca skarbowy, dr. Szlachtowski, brał udział w zabawie i bardzo się nią interesował Także inni panowie z Wadowickiej dyrekcji okręgu skarbowego wzięli tym razem liczny udział; natomiast dyrekcja krakowska jak najmniej była reprezentowaną, pomimo, że wyjeżdżała tam umyślna deputacja. Także i straż skarbowa była liczebnie silnie reprezentowaną.

Stanisławów. (*Oszustwa w kahale*). Były sekretarz tutejszego kahału i prowadzący metryki żydowskie, Maks Bibring, otrzymał już akt oskarżenia o dwanaście rozmaitych przewinień.

Sambor. (*Stara fundacja*) mieszczan samborskich t. zw. lasy spryńskie, ma być sprzedaną. Dochody z fundacji miały wpierw podupadłych mieszczan samborskich. Przyczyną sprzedaży jest zła gospodarka, która, wytrzebiwszy lasy, doprowadziła do tego, że fundacja nie ma prawie żadnych dochodów.

Grybów. (*Pożegnanie.*) Przed dwoma niespełna tygodniami pożegnał nas wikary ks. Michał Klamut, przeniesiony do Bochni. Młody ten kapłan podczas swego krótkiego tutaj pobytu dał się poznać jako gorliwy pracownik w winnicy pańskiej i dobry kaznodzieja. Wyjazd jego z Grybowa obudził żal powszechny, a zarazem życzenia, aby na nowem swem stanowisku zyskał sobie taką sympatję i uznanie, jakiem u nas się cieszył.

(*„Przyjaźń“.*) Czytelnia mieszczańska, założona przed 17 laty, przestała istnieć, a na jej miejsce powstało niedawno katolickie stowarzyszenie: „Przyjaźń“, które posiada bogatą bibljotekę i wypożycza książki swym członkom tak z inteligencji, jak i mieszczaństwa.

(*Influenza.*) Od połowy stycznia grasuje u nas i w okolicy influenza, z przebiegiem na szczęście bardzo łagodnym.

(*Ślub.*) Dnia 29 z. m. odbył się ślub panny Anny Sembratowiczówny, córki gr. kat. parocha w Nowem Siole koło Cieszanowa z p Włodzimierzem Witoszyńskim, tutejszym okręgowym inspektorem szkolnym

Bohorodczany. (*Zapis.*) Zmarła tu niedawno śp Ludwika z Tatomirów *1 voto* Szelińska *2 voto* Krasuska, zapisała testamentem realność swą w Bohorodczanach na założenie szpitala. W ten sposób otrzyma niebawem powiat bohorodczański bardzo potrzebny zakład, którego brak powszechnie odczuwano. Syn zmarłej, marszałek powiatu, p. Józef Szeliński, od dawna na ten cel gromadził możliwe oszczędności funduszu ubogich gmin, tak, że przy pomocy ich nowa instytucja niebawem wejdzie w stadjum urzeczywistnienia.

Stanisławów. (*Miejskie biuro pracy*). Dzięki inicjatywie radnego miejskiego dra Lorscha wejdzie u nas wkrótce w życie „Miejskie biuro pracy“, na wzór istniejącego we Lwowie. W tym celu magistrat wydelegował do Lwowa radcę magistratu p. Wierzeyskiego, który zaciągnąwszy informacyj u kierownika lwowskiego Biura pracy p. Kolbuszowskiego, i przekonawszy się o znakomitym rozwoju lwowskiego Biura, przygotowuje elaborat, dążący w najbliższej przyszłości do zorganizowania takiego Biura w Stanisławowie.

(*Raut Sienkiewiczowski*). Dnia 17 bm. odbędzie się tu celem uczczenia Henryka Sienkiewicza raut w salach Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki. Odegranym zostanie: „Zagłoba swatem“, poczem nastąpi polonez w kostjumach, wreszcie zakończą zabawę tę karnawałowe tany.

* **Colosseum Thorna.** Nowy senzacyjny program: Les Alexandros, najznakomitsza trupa akrobacka. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Jean Mora et la belle Lola, komiczny akt muzykalny. Carmen Carreno, fenomen wokalny. Hrabina Ferruccy, śpiewaczka liryczna. Victoria Belling, żonglerka. Ferry i Perry, modernistyczne karykaturzystki. Huberto Vincento, naśladowca żaby. Sakuntala ze swoimi 6 wężami. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Z Tow. prawniczego polskiego.** Z powodów od wydziału niezależnych, zapowiedziany na dzień 7 lutego br. wykład prof. dra Głąbińskiego, „O podatku osobisto dochodowym w praktyce“, odbędzie się dopiero w poniedziałek dnia 11 lutego b. r o godzinie pół do 7 wieczorem.

* **Zebranie miesięczne** naukowego Towarzystwa ludoznawczego odbędzie się w sobotę dnia 9 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali botanicznej uniwersytetu (I. piętro). Na porządku dziennym odczyt p. St. Zdziarskiego d. t.: „Młoda Polska, ludowy pierwiastek w poezji“ Wstęp wolny dla członków Towarzystwa i wprowadzonych gości.

* **Wieczorek maskowy** urządza lwowska „Gwiazda“ dnia 9 lutego br. na dochód funduszów Stowarzyszenia. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 9 wieczorem.

* **Wieczorek z tańcami** urządzony staraniem urzędników galicyjskiej dyrekcji lasów i dóbr skarbowych, odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m w sali Kasyna miejskiego. Zabawa zapowiada się świetnie. Kapelmistrz 24 pp. p. Souczek poświęcił komitetowi balu walca p. t.: „Zaszumi las“. Dochód z wieczorku przeznaczony na cel dobroczynny.

* **Posiedzenie akad. Koła przyrodników** Czytelni akademickiej, odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m. o godzinie pół do 11 przed poł. w sali chemji (inst. chem. Długosza 6). Na porządku dziennym odczyt kol. Topolskiego, „O ssawcach nieokrytych włosem“ z demonstracjami.

* **Wystawa szkiców** potrwa jeszcze tylko kilka dni t. j. do poniedziałku, poczem nasz salon sztuki zapełni się pracami Stow. polskich artystów „Sztuka“, które z kolei po Paryżu, Wiedniu, Warszawie i Krakowie urządza u nas swoją wystawę.

* **Zabawa dla dzieci w Sokole.** W niedzielę dnia 10 lutego b. r. odbędzie się w „Sokole“ dla dzieci członków i ich rodzin zabawa. Początek z uderzeniem godziny 5 popołudniu. Bilety nabywać można w kancelarji Tow. począwszy od dziś godziny 6–8 wieczorem. Bliższe szczegóły zabawy podadzą afisze.

* **Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ we Lwowie, odbędzie się w niedzielę dnia 10 lutego b. r. o godzinie 12 w południe w lokalu Stowarzyszenia ulica Wałowa l. 25. W razie niedostatecznego kompletu, następne walne zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia o godz. pół do 1.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożyli w naszej administracji: Pp. Zofja Behm z Jarosławia 3 kor., K. S. 1 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CV). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: I. K. N. 4 k.; Zgliczyńska Anna ze Starego sioła 10 k.; Wanick Feliks z Narajowa 1 k.; Marja Lukasowa 2 k.; Marja Sawka 40 h.; I. C. z Łodzinki 12 k, i obrączkę złotą; Jan Gołąb z Radłowa 2 k.; Zofia Misterska z Czyżowa i K. T. 4 k.; Tadzio, Miecio i Stasio ze Stanisławowa 1 k.; E. K. H. z prośbą o zdrowie dla Mieczysława S. 3 k. Razem (CV) **39 k. 40 h.**

Poprzednio wykazano 6.399 k. 01 h. i 1 rs., a więc razem **(I—CV) 6.438 k. 41 h. 1 rs. i obrączka złota.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w sobotę po raz pierwszy „Spuścizna“ („*Das Vermächtnis*“) sztuka w 2 aktach Artura Schnitzlera (z repertoaru wiedeńskiego Burgteatru).

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie 7½ „Fatinica“, operetka w 3 aktach Souppégo.

Występ Myszugi. Dyrekcja teatru ujrzała się zmuszoną odstąpić od pierwotnego zamiaru wystawienia w piątek „Carmeny“, a to z powodu niedyspozycji p. Kasprowiczowej, która od dni kilku zaniemogła. Natomiast usłyszymy w piątek „Halkę“ z p. Myszugą, który po dłuższej przerwie powraca na naszą scenę. Ceny zwykłe operowe.

Sobotnia premiera. Artur Schnitzler należy bezsprzecznie do najpopularniejszych autorów dramatycznych w Niemczech. Jego „Miłostki“, znane także u nas, wystawiała je bowiem z rzetelnym sukcesem poprzednia dyrekcja, — wywarły wszędzie potężne wrażenie. Co do „Spuścizny“, to śmiała teza tej sztuki wywołała była w prasie niemieckiej żywą dyskusję. Schnitzler występuje mianowicie w swem dziele przeciwko zdawkowej moralności, a bierze w obronę głębokie, szczere poczucie etyczne, spotykające się tak często z udanem oburzeniem obłudników.

Świetną kreację do odtworzenia będzie miał w „Spuściźnie“ Fiszer. W Krakowie piastował tę rolę Kamiński. Z pań najwdzięczniejsze pole do popisu, znajdzie p. Bednarzewska.

„**Muzeum**“, czasopisma Tow. nauczycieli szkół wyższych, wyszedł nr. 2 za miesiąc luty.

Ten najpiękniejszy...

(miała być... noweletka).

Moja kuzynka Mela, nie chwaląc się, śliczna osóbka, z fosforyzującemi tajemniczo i „zawracająco“ oczyma, jest tego rodzaju nieznośnem stworzeniem, że gdy wszyscy powiedzą „czarno“, ona powie „biało“ i na odwrót. Ale przekonana dowodnie — ustępuje...

Tak było i z balem prasy. Zniechęcona dotychczasową ospałością karnawału i niezbyt świetnem powodzeniem dotychczasowych balów, ani rusz uwierzyć nie chciała i w powodzenie balu dziennikarzy. Kiedy ją namawiałem, aby się nań przespacerowała, odpowiadała z przekąsem, mrużąc ślipki:

— Nie zawracaj... Ot blagujecie (niby my gazeciarze dla własnej korzyści) i tyle! Zapowiadacie niestworzone rzeczy, jakich dotychczas żadne ucho ani oko w karnawale nie widziało i nie słyszało, a tymczasem zrobicie klapę jak wszyscy inni. Ludzie walą na wasz bal jak na procesję, bo się po części was boją, a po części idą, bo... idą wszyscy. Mnie już tam na wasz bal nie złapiecie!...

Mimo to jednak dała się w końcu przekonać i poszła. Szła z niechęcią i niewiarą, natrząsając się z powodzenia, z góry już stronniczością osobistego interesu przez dziennikarzy podyktowanego. Jeszcze na schody Kasyna miejskiego, prowadzące do sali wstępując, kpiła sobie z mojej pewności i miała minę ofiary, poświęcającej się dla kaprysu. Obok szli rodzicie, zdecydowani i zrezygnowani na wszystko.

W chwili jednak, gdy weszła do pierwszej ubikacji Kasyna, umilkła naraz najniespodziewaniej, jakby olśniona tem, co tu zobaczyła. Była w pokoju, obitym ze wszech stron efektowną materją koloru „lilla“. Na tem tle porozwieszane różnej wielkości i koloru wachlarze i lampiony, odbijały prześlicznie. Piec uzbrojony wzorzysto haftowaną bogatą materją wschodnią, zdawał się pysznić swoim wyglądem.

U wejścia oczekiwał komitet balu w komplecie, witając z rycerską galanterją, napływających gości i wprowadzając przybyłe panie z szarmanterją do sali balowej.

Potem zachwycił Melę karnecik, jaki jej wręczono u wejścia. Secesyjny notesik ujęty w rozkosznie miękką w dotknięciu skórkę i zdobny w płaskorzeźbę, przedstwiającą biust pięknej kobiety i emblemata dziennikarskie, podobał się jej niezmiernie. Wprowadzona na salę przez jednego z komitetowych Mela, natychmiast przywołała mnie do siebie i zaczęła ciekawie rozpytywać się o bliższe szczegóły urządzenia. Mówiła wciąż jeszcze z półuśmieszkiem sceptycznym.

— Któż wam tak bajecznie przystroił ten pierwszy „pokój wstępny“.

— Zrobiła nam to bezinteresownie firma Tkacza z ulicy Kopernika.

— A skąd też zdołaliście nabrać tyle prześlicznych i wspaniałych kwiatów i zieleni, iżby niemi tak po królewsku ustroić nietylko salę balową i klatkę schodową, ale jeszcze inne bozne ubikacje, prowadzące do cukierni zmienić w jedną wielką oranżerję, jednej odurzającej woni i rzeźwiącego zapachu.

— Za to, to już zaciągnęliśmy dług wdzięczności u firmy Jana Klimowicza z hotelu George'a.

— Szczęśliwi ci dziennikarze — szepnęła z zazdrością — tyle wspaniałości tak łatwo im przychodzi.

— Ale my za to poświęcamy dla waszej przyjemności nasze nerwy, spokój, nieprzespane noce, talent, mielący się na otręby codziennych potrzeb i t. d. — dorzuciłem sentencjonalnie.

Tymczasem sala zaczęła się już wypełniać po brzegi. Mijała godzina dziesiąta. Przybył namiestnik, prezydent miasta, obaj wiceprezydenci, cała generalicja z głównodowodzącym Fiedlerem na czele, całe t. zw. „towarzystwo“ Lwowa w komlpecie, wyższy świat urzędniczy Lwowa, dalej świat literacki, teatralny, malarze itd. Nie sposób wyliczyć wszystkich. Był cały Lwów!...

Wreszcie orkiestra p. Rolla zagrała polonesa. Wysunęły się poważnie pary. Mela zaczęła natarczywie wypytywać się, kto są „ci pierwsi“. Objaśniałem cierpliwie. W pierwszej parze idzie prezes Zajączkowski z protektorką balu p. Mieczysławową hr. Pinińską, w drugiej wicepr. Korytowski z p. Mniszek-Tchorznicką, w trzeciej prez. Małachowski z Aleksandrową hr. Pinińską, w czwartej radca Dembowski z p. Korytowską, w piątej wicepr. Tow. Kazimierz Skrzyński z p. Małachowską, w szóstej starosta Zaleski z profesorową Łukaszewiczową itd.

Skończył się polones. Zaczęto grać walca p. t.: „Fejleton“, skomponowanego specjalnie na bal prasy przez p. Rolla. Na razie nikt nie tańczy, wszyscy słuchają. Walc uznany jest ogólnie jako śliczny. Mela z ogromnem zainteresowaniem zaczyna tymczasem lustrować publiczność balową i znajduje, że publiczność ta jest niesłychanie wykwintną i wyborową. Powiada, że nie przypuszczała, żeby można na jednem miejscu i o jednej porze zgromadzić we Lwowie tyle prześlicznych i zachwycających pań i tylu dystyngowanych i przystojnych panów. Zachwyt jej tak był szczery i niebotyczny, że trzeba mu było darować i tę naiwność formy.

Potem zaczęliśmy robić przegląd toalet. Mela mi naliczyła długi szereg prześlicznych, bogatych.

Ledwie skończyliśmy przegląd toalet, gdy zaczęto tańczyć walca. Z początku szło to nieco trudniej, z powodu ogromnego ścisku, ale potem się do tego przyzwyczajono. Po walcu nastąpił kadryl. Stanęło par sto i parę. Nie stanęło zaś więcej tylko dla tego, że znalazło się kilkanaście pań, które wolały obserwować, niż być obserwowanemi. Tak przynajmniej rozumowała złośliwie Mela. Po kadrylu siarczysty mazur, a po mazurze... kotyljon zamiast lanciera i to na ogólne żądanie, przed kolacją.

Tu dopiero, w kotylionie, wystąpił w całej pełni świetny talent aranżera, p. dra Witołda Ziembickiego. Po całym szeregu figur tańczonych jeszcze ogólnie, „po cywilnemu“, zarządzono zdobycie Pekinu. Zdobycie powiodło się bajecznie. Każdy z danserów otrzymał chiński kapelusz, chiński parasol; każda z pań chiński wachlarzyk. Tak uzbrojona armja, po mnóstwie malowniczych figur, — przystąpiła wreszcie do zdobycia dekoracji, przedstawiającej mury Pekinu, pędzla p. Jasińskiego. Męstwu rozbawionych nie oparły się zapory... papierowe. Ale uciechy było co niemiara. Malownicze kostjumy chińskie, ta powódź parasolek małych i dwa olbrzymie parasole, wirujące bez przerwy po obu stronach sali, budziły zasłużoną sensację. Swoją drogą — p. Ziembicki spisał się tu dzielnie nad wyraz. Może być dumnym bez przesady, ze swego dzieła, tak samo, jak p. Roll ze swojej orkiestry, która ożywiała wczorajszy bal prasy swemi tonami.

Po kotylionie kolacja, potem lansier i biały mazur. To już ostatni. O godzinie 5 rano pary zaczęły się rozchodzić rozbawione, uszczęśliwione i wyczerpane. Antagonistka „balu prasy“ Mela, moja kuzynka, kapitulowała na całej linji. I aż ją to gniewało, że tak wszystkiem była zachwycona. Ale w końcu rację przyznała mi zupełną.

— I cóż?... — pytałem, wsadzając ją do karetki.

— Stanowczo... ten najpiękniejszy!... — szepnęła, żegnając mnie spieszącego, aby to wszystko ku wiecznej pamięci jak najdokładniej opisać.

Emwin.

Nowa fabryka wody sodowej.

Przed kilku tygodniami zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie zarobkowe z dwukrotną poręką pod firmą „Fabryka wody sodowej „Zdrowie“, którego celem jest dostarczanie naszemu miastu zdrowych a tanich napojów musujących i orzeźwiających. Doniosłość hygieniczno-społeczna tego przedsięwzięcia jest oczywista, gdy się uwzględni, że z 14 obecnie istniejących fabryk i fabryczek wody sodowej, zaledwie niektóre odpowiadały pod względem urządzenia i czystości jako tako elementarnym wymogom hygieny. Wiadomo wszystkim z własnej obserwacji, jak wstrętnie nieraz wyglądają u nas syfony, skupowane nietylko w szynkach, lecz nawet w lepszych restauracjach, oraz jak brudne i obdarte bywają wehikuły, służące do rozwożenia wody sodowej. Wiadomo również ogółowi, że t. z. krachery i limoniadki bywają niemal trucizną. Zdradza to sam smak ich — nie przypominający wcale soku malinowego, lub cytrynowego. Mało jednak znaczną, a o wiele donioślejszą jest rzeczą, że obecny sposób produkcji wody sodowej we Lwowie z reguły grozi zdrowiu ludzkiemu wielkiem niebezpieczeństwem, na co się składają zła jakość nieprzefiltrowanej wody, a przy wytwarzaniu kwasu węglowego, kwasu siarkowego i magnezytu brak drobiazgowej uwagi i czystości, powodujący szkodliwe zanieczyszczenie wody sodowej tworzącymi się wtedy związkami chemicznymi.

Konsumcję roczną wody sodowej we Lwowie obliczają na 9 miljonów syfonów i kracherów, jako też na 70.000 balonów po 40 litrów. Napój ten orzeźwiający, a znacznie tańszy od piwa, jest jednym z środków walki z plagą alkoholizmu, jego rozpowszechnianie zatem — o ile byłby on wyrabiany w sposób nie szkodliwy zdrowiu i z wzorową czystością, zasługuje ze wszech miar na poparcie. Z tych to powodów nowe przedsiębiorstwo, które zamierza stanąć odrazu na poziomie najnowszych wymagań techniki produkcyjnej i hygieny i produkować wodę sodową na wodzie filtrowanej i destylowanej z wodociągów miejskich, jako też na gotowym płynnym kwasie węglowym, znalazło już serdeczne przyjęcie i poparcie zarówno moralne, jak i finansowe, na co wpływa swoją drogą prawdopodobna znaczna rentowność przedsiębiorstwa w tych sferach naszego miasta, którym hygiena społeczna leży na sercu, a więc przedewszystkiem w sferach lekarskich. Przedsiębiorstwo poddaje się dobrowolnie pod fachową kontrolę komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.

Kapitał zakładowy przedsiębiorstwa, które zamierza także produkować sztuczne wody mineralne (zwłaszcza stołowe n. p. Gieshübler) obliczono na 88.000 zł. Fabryka zacznie funkcjonować na wiosnę. — Dyrektorami są: dr.

Marjan Linde, dyrektor Banku zaliczkowego. Do dyrekcji wchodzą także dwaj najpoważniejsi z obecnych fabrykantów wody sodowej: dr. Henryk Mikolasch i Józef Pordes.

Wczoraj odbyło się w Banku zaliczkowym walne zgromadzenie członków „Zdrowia", które wybrało członkami rady zawiadowczej panów: Juljana Abrysowskiego, dra Rogera br. Battaglię, dra Adama Czyżewicza, dra Adama Kosińskiego, dra Wiktora Legieżyńskiego, Edmunda Łozińskiego, Juljusza Mikolascha, dra Józefa Szpilmana, dra Jana Piepes-Poratyńskiego, dra Władysława Tatarczucha, Władysława Terenkoczego, dra Wiktora Ungara. — Do komisji rewizyjnej: Szymona Haya, Stefana Kossaka i Gwidona Ruszczyńskiego.

Dyrektor p. Linde zawiadomił zgromadzenie, że Towarzystwo miało zamiar wykupić wszystkie fabryki wody sodowej i skonsolidować fabrykację wody sodowej we Lwowie. Ale fabrykanci stawiali tak wygórowane żądania, że dojście do skutku projektu udaremnili. Wykupiono tedy na razie tylko fabryki Mikolascha i Pordesa.

Udziałów zgłoszono na kwotę 16.800 koron, a potrzebny jest kapitał 100.000 koron. Zgromadzeniu onegdajszemu przewodniczył p. Juljan Mikolasch. Na razie nie powzięto żadnych uchwał stanowczych. Stanie się to dopiero na następnem walnem zgromadzeniu.

Izba sądowa.

Lwów 7 lutego.

(Zabójstwo czy wypadek?!...)

Wczoraj w sprawie Hnata Włocha zapadł wyrok. Sędziom przysięgłym postawiono tylko jedno pytanie, mianowicie, czy Hnat Włoch winien jest zabójstwa, popełnionego na osobie Pańka Kobryna. Ława przysięgłych potwierdziła pytanie 9 głosami, wobec czego skazał trybunał Włocha na dwa lata więzienia z postem co 14 dni i ciemnicą przez 24 godzin w d. 22 września, jako w dniu dokonania zbrodni.

Nowy Sącz 5 lutego.

(Oszustwo).

Izrael Lann, kupiec w Stryju, zamówił od tutejszej firmy M. H. Neugröschla naczynia blaszane emaljowane i lampy za kilka tysięcy koron. Gdy nadszedł termin wypłaty i Neugröschl nie otrzymał pieniędzy, zaskarżył Lanna do sądu. Lann, chcąc się uwolnić od zapłaty, udowodnił w tutejszym sądzie własnem zeznaniem, tudzież zeznaniem żony, ojca i subjekta, że zapłatę tę uskutecznił do rąk Neugröschla, gdy ten był w Stryju. Gdy jednak Neugröschl wykazał swoje alibi, że w tym dniu, kiedy mu Lann miał płacić, w Stryju nie był wcale, bo był w Wiedniu, prokuratorja oskarżyła Lanna, jego żonę, ojca i subjekta o oszustwo; z tych dwaj ostatni uciekli do Ameryki — Izraela Lanna zaś zasądził tutejszy trybunał za oszustwo na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, a żonę jego, Małkę Lann, na 2 miesiące więzienia z postem co tydzień.

Kraków 7 lutego.

(Zamordowanie żandarma).

Dziś przed przysięgłymi rozpoczęła się rozprawa w sprawie zamordowania żandarma Eliasza Kostianeka w Facimierzu i podłożenie zwłok na tor kolejowy, celem pokrycia śladów zbrodni. Zwłoki te rozszarpał przejeżdżający pociąg. Sprawcami zabójstwa są bracia Jan i Józef Balzerowie, Józef, żołnierz 58 pp., obecnie siedzący w więzieniu śledczem wojskowem. (Pogłoski, jakoby sąd wojskowy wydał już wyrok w tej sprawie na Józefa Balzera, są nieprawdziwe. Sąd wojskowy czeka na wyrok sądu karnego w tej sprawie przeciw Janowi Balzerowi).

Rozprawie przewodniczy radca Turowicz. Oskarża prokurator Trzaskowski, broni adwokat dr. Włodz. Lewicki. Według zeznań, złożonych przez braci Balzerów, sprawa przedstawia się w sposób następujący: Dnia 22 września z. r. w sobotę, przybył do Józefa Balzera w odwiedziny Jan Balzer z Bęczyna i namówił go, aby z nim razem udał się do Bęczyna w powiecie wadowickim. Skoro przebywszy już pewną drogę koleją, jadąc dalej wozem, zatrzymali się w karczmie w Facimierzu, zapytał Józefa znajdujący się tam żandarm Kostianek, czy ma pozwolenie urlopu, przekonawszy się zaś, że Józef tego nie ma, chciał go odstawić do Kobierzyna.

Wyszli z karczmy. — Przodem szedł Józef, za nim żandarm, a za żandarmem Jan. Gdy tak uszli 70 do 80 kroków, Józef Balzer oświadczył, że dalej nie pójdzie i przystanął, wtedy żandarm rzekł: „Będziemy tak stali aż do rana, póki pomoc mi nie nadejdzie" i podniósł nieco w górę karabin, który dotychczas trzymał go przy nodze. Widząc to Józef Balzer, wyrwał żandarmowi karabin, odskoczył w tył i strzelił do żandarma. Ten krzyknął i dobył szabli, Józef strzelił powtórnie, a żandarm padł na ziemię; wtedy Józef strzelił do niego trzeci raz, mierząc w piersi.

W tej chwili, według zeznań oskarżonych, Jan Balcer począł uciekać w stronę wozu i dopadłszy go odjechał, Józef zaś, nie mogąc uciekającego dogonić, wrócił do swej ofiary i zaczął rozmyślać nad sposobami zatarcia zbrodni. Po namyśle postanowił rzucić podejrzenie, że żandarm sam się życia pozbawił, zawlókł tedy trupa na tor kolejowy, gdzie przejeżdżający pociąg rozszarpał zwłoki. Józef wrócił potem do Krakowa, gdzie go aresztowano.

Tak zeznali obwinieni. akt oskarżenia jednak wychodzi z tego założenia, że do dokonania tej zbrodni potrzeba było dwu ludzi, gdyż po pierwsze, Kostianek był bardzo silny, a po drugie, ślady od miejsca zbrodni do toru kolejowego wskazują na to, że dwóch ludzi wlokło trupa na tor.

Dziś do godziny 12 przesłuchano obu oskarżonych i nielicznych w tej sprawie świadków.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 7 lutego. Komitet wykonawczy kartelu austro-węgierskiego dla nafty, zwołał walne zgromadzenie członków, celem rozwiązania kartelu.

— **Budapeszt** 7 lutego. Reprezentacja miejska uchwaliła wystosować do rządu memorjał w sprawie przywrócenia obrotu mlewem.

— **Berlin** 7 lutego Na nadzwyczajnem walnem zebraniu Towarzystwa akcyjnego „Für Grundbesitz und Hypothekenverkehr", będącego filiją pruskiego akcyjnego Banku hipotecznego, wybrano komisję rewizyjną, celem stwierdzenia istotnego położenia finansowego tegoż towarzystwa. Komisja ta orzeknie ostatecznie, czy ma nastąpić likwidacja, lub czy też nieuniknionym jest konkurs.

— **Berlin** 7 lutego Na wczorajszem posiedzeniu niemieckiej rady rolniczej, wygłosił kanclerz hr. Buelow mowę, w której zapewnił, że jednakową będzie otaczał opieką rolnictwo, przemysł i handel. Mieć pieczę o rolnictwie, uważa kanclerz nietylko za obowiązek swego urzędu, lecz skłania go ku temu popęd jego serca.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 7 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15 60, pszenica na termin 14·60 do 15·20; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13 20; owies obroczny 12·60 do 13·20, owies na termin 12·40 do 13·—; jęczmień pastewny 11·20 do 11 60, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·50 do 13·—, groch do gotowania 13 50 do 24·—; wyka 13·— do 14·—; bobik 11·50 do 12·—; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11 60 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—. chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 140·—, koniczyna biała 70 — do 150·—, koniczyna szwedzka 90· — do 150 —. tymotka 38 — do 52 —

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17 50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17 —.

Uusposobienie co do pszenicy i żyta słabsze, co do innych niezmienione.

— **Wiedeń** 7 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·73 do 7·74, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·75 do 7 76, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·40 do 5·41, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·48 do 6·49, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja nieco silniejsza.

— **Budapeszt** 7 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·42 do 7·43, na październik od 7·57 do 7·58; żyto na kwiecień 7·31 do 7 32, na październik oo 6·52 do 6·53; owies na kwiecień 6.14 do 6·15; kukurydza na maj od 5 08 do 5 09; rzepak na sierpień od 12·60 do 12·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 7 lutego. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·40 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 39 60 do 40 —. Tendencja stalsza.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 stycznia 1901 roku było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych kor. 21,266.200. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 95,581.600. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,931.800. Łącznie kor. 126,779.600. Asygnacji kasowych było w obiegu kor. 4,123.200.

Sprawa wyboru prezydenta izby.

Wiedeń 7 lutego.

(*Telefonem*).

Kwestja wyboru prezydenta izby poselskiej dotychczas nie rozstrzygnięta, mimo, że wybór ten ma się już odbyć w piątek. Przełożeni klubów stronnictw niemieckich radzili wczoraj przez cały dzień i wydali komunikat donoszący, że na posiedzeniu nie przyszło do porozumienia. Komunikat powiada dalej, iż wszystkie stronnictwa niemieckie prosiły niemieckie stronnictwo ludowe, aby zgodziło się na wybór p. Pradego na prezydenta izby; stronnictwo to atoli czyni trudności.

Wybrano przeto znów subkomitet, który obradował wczoraj przez cały wieczór, a dziś na plenarnych posiedzeniach wszystkich klubów niemieckich zda sprawę ze swych czynności.

Tyle komunikat urzędowy.

Prywatnie dowiaduję się, że niemieckie stronnictwo ludowe jest zdecydowane zgodzić się na kandydowanie p. Pradego na prezydenta izby, lecz z ogłoszeniem swej decyzji wstrzymuje się dlatego, że nie wie jeszcze, czy kandydatura ta ma szanse powodzenia.

Szanse te zaś są następujące. Czesi z całą stanowczością zwalczają kandydaturę p. Pradego i grożą obstrukcją, w razie gdyby wybrano prezydentem p. Pradego, lub którego z członków lewicy. Na usprawiedliwienie swego stanowiska przytaczają, że wkrótce staną na porządku dziennym obrad izby naglące wnioski niemieckie o niemieckim języku państwowym, a ważna nader w takich sprawach interpretacja regulaminu zależeć będzie od prezydenta. Do Czechów przyłącza się w zupełności czeska szlachta konserwatywna. Drobne kluby słowiańskie: Rusini, Słoweńcy, Chorwaci i klub opozycyjnych posłów polskich, również stanowczo oświadczają się przeciw kandydaturze członka lewicy niemieckiej.

Rozstrzygnięcie zależeć będzie od stanowiska Koła polskiego i stronnictwa centrum. Jeśli jedno z tych stronnictw zgodzi się na wybór p. Pradego, to wówczas ma on większość zapewnioną.

Do przewodniczącego stronnictwa centrum p. Kathreina udali się Czesi i szlachta konserwatywna i zakomunikowali mu o swem stanowisku wrogiem kandydaturze p. Pradego.

Koło polskie zgodziło się pierwotnie na kandydaturę dra Fuchsa, ale z powodu tego, iż niemieckie stronnictwo radykalne na wypadek wyboru dra Fuchsa, zagroziło rozbiciem parlamentu, Koło polskie na dziś na godzinę 3-cią po południu zwołane zostało na naradę w tym samym przedmiocie. Kto wie, czy Koło polskie nie uchwali wstrzymać się od głosowania przy wyborze prezydenta izby.

Czesi napierają na Koło polskie, aby zgodziło się na kandydaturę dra Weigla, ale Koło polskie uczynić tego nie może, gdyż zasadniczo uchwaliło, iż Polak w prezydjum zasiadać nie może. Sytuacja bardzo trudna i jest możliwem, iż w piątek nie odbędzie się jeszcze wybór prezydenta, pod pozorem, że wylosowane oddziały nie są gotowe jeszcze z badaniem aktów wyborczych.

Wiedeń 7 stycznia. Dziś przedpołudniem zebrały się kluby niemieckie, z wyjątkiem centrum, na naradę w kwestji wyboru prezydjum izby. Do porozumienia nie przyszło.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Program niezawisłych Rusinów.

Wiedeń 7 lutego. Tak zwani Rusini niezawiśli, którzy ukonstytuowali się wczoraj wybierając p. Romańczuka prezesem, rozsyłają za pośrednictwem korespondencji parlamentarnej, będącej organem lewicy, swój program.

W programie tym jako swoje postulaty stawiają: Ścisłe stosowanie ustawy w administracji galicyjskiej, rozszerzenie praw konstytucyjnych, rozszerzenie prawa wyborczego przez zaprowadzenie powszechnego głosowania, stworzenie ustawy o narodowościach i języku, ekonomiczne podniesienie Galicji itd. Wobec rządu zajmą stanowisko takie, jakie on zajmie wobec ich programu.

W końcu donoszą, iż p. Breiter przystąpił do ich klubu jako hospitant. (*Schöne Seelen finden sich*! Polscy wyborcy z V kurji lwowskiej mogą być zadowoleni ze swego reprezentanta, który idzie ręka w rękę z moskalofilami).

Powszechne głosowanie.

Wiedeń 7 lutego. Dr. Lueger zaprzecza stanowczo wiadomości podanej przez *Reichspost*, jakoby miał konferencję z drem Koerberem w sprawie zmiany ordynacji wyborczej do rady państwa i zaprowadzenia powszechnego głosowania.

Głosy prasy o mowie tronowej

Berno morawskie 7 lutego. Organ posła Stranskiego. *Lidove Noviny*, uderzają z wielką gwałtownością na mowę tronową zarzucając jej, że zredagowaną była wyłącznie w duchu niemieckim. *Lidove Noviny* zapowiadają gwałtowną opozycję Czechów przeciw rządowi i panującemu systemowi.

Zmiana w mowie tronowej.

Wiedeń 7 lutego. W czeskich kołach poselskich utrzymują, że ustęp o kwestji językowej w mowie tronowej uległ w ostatniej chwili zmianie wskutek gróźb posła Klofacza.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 7 lutego. General Kitchener telegrafuje z Pretorji: General French przepędził Boerów do Amsterdamu (miejscowość na pograniczu kolonji portugalskiej w Afryce). Dewet zajmuje ciągle stanowisko na północ od Shabenchau. — Wedle doniesienia biura Reutera z Bloemfontein, wystosował prezydent komisji pokojowej do Deweta pismo, nakłaniające go do poddania się (?).

Londyn 7 lutego. Biuro Reutera donosi z Laurenzo Marques: Boerzy przerwali komunikację kolejową stąd na przestrzeni 53 klm.

Londyn 7 lutego. Jak urzędowo donoszą, rząd angielski postanowił posłać Kitchenerowi celem wzmocnienia angielskich sił wojennych w południowej Afryce jeszcze 30.000 konnicy. Pierwszy transport uda się w drogę już w sobotę.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Nowy Jork 7 lutego. Depesza z Pekinu z datą 6 bm. donosi, iż posłowie państw zagranicznych postanowili ostatecznie, na przedwczorajszem posiedzeniu, domagać się kary śmierci na dwunastu, bliżej przez nich oznaczonych dostojnikach chińskich. Co się tyczy księcia Tuana i księcia Lana, to karę śmierci może cesarz zamienić na wygnanie do Turkestanu.

Londyn 7 lutego. *Times* donosi z Pekinu pod datą 5 bm.: Posłowie obradują obecnie nad kwestją wynagrodzenia szkód i strat, jakie mają zapłacić Chiny. Propozycja, aby oznaczyć ogólną sumę, która miałaby później być rozdzieloną pomiędzy poszczególne mocarstwa, ma najwięcej widoków przyjęcia. Dnia 5 bm. odbyła się u angielskiego posła konferencja posłów z pełnomocnikami chińskimi w sprawie ukarania tych chińskich dostojników, którzy albo sami dopuścili się wykroczeń wobec cudzoziemców, albo też są przywódcami ruchu przeciw cudzoziemcom. Pełnomocnicy chińscy dostali w sposób dotychczas niewyjaśniony, w swe ręce cały akt oskarżenia, czy też jego odpis, z którego przekonali się, że między mocarstwami nie ma zgody co do tego, jaka kara ma być wymierzoną dygnitarzom chińskim. Wskutek tego pełnomocnicy zachowali się odpornie wobec żądania kary śmierci. Konferencja ostatecznie skończyła się bez rezultatu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 7 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza; Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego w Niepołomicach: Mieczysława Kozaka, sekretarzem sądowym w Łańcucie, a auskultanta Tadeusza Rożańskiego, adjunktem sądowym w Niepołomicach.

Aresztowania w Warszawie.

Warszawa 7 lutego. Wiadomości o aresztowaniach w Warszawie okazują się mocno przesadzone. Aresztowano w Towarzystwie kred. miejskiem jedynie tylko urzędnika p. Drzewieckiego. Powodem do rewizji była denuncjacja woźnego, który oskarżył młodszego woźnego o przechowywanie kradzionych rzeczy. Oskarżony zaś woźny przechowywał jedynie powierzoną mu przez p. Drzewieckiego paczkę z różnymi dokumentami i książkami, które tyczyły się spraw śląskich, bynajmniej nie agitacji socjalno-demokratycznej.

W biurach Towarzystwa kred. miejskiego rewizja się nie odbyła, przeszukano jedynie biurko p. Drzewieckiego.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 7 lutego. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad sprawą rozwiązania izb robotniczych w Genui. Przemawiało kilku posłów za i przeciw rządowi, poczem dyskusję generalną ukończono i wniesiono cały szereg relacyj.

Rzym 7 lutego. Izba deputowanych w toku dyskusji nad wypadkami w Genui przyjęła 318 głosami przeciw 102 głosom, porządek dzienny, orzekający, iż izba nagania rozwiązanie genueńskiej izby robotniczej. Natomiast 380 głosami przeciw 1 odrzucono porządek dzienny, wzywający rząd, aby rozwinął program, zapobiegający powtórzeniu się podobnych zajść. Prezes gabinetu oświadczył, że rząd zastrzega sobie danie wyjaśnień o swych na przyszłość zamiarach.

Konferencje ministrów.

Wiedeń 7 lutego. Prezydent gabinetu węgierskiego p. Szell konferował wczoraj z hr. Gołuchowskim i drem Koerberem, a dziś będzie na audjencji u cesarza.

Ślub królowej holenderskiej.

Haaga 7 lutego. Narzeczony królowej otrzymał tytuł księcia Niderlandji.

Choroba Krügera.

Utrecht 7 lutego. Prezydent Krüger poddał się wczoraj operacji prawego oka. Operacja zupełnie się powiodła.

Dramat małżeński.

Paryż 7 lutego. Niejaka pani Grötzingerowa mieszkająca tu przy bulwarze Magenta zastrzeliła wczoraj swego męża, poczem sama stawiła się na policję. Przyczyną zbrodni: zazdrość. Grötzingerowie byli od 22 lat pobrani.

Audjencje.

Wiedeń 7 lutego. Cesarz udzielał dziś ogólnych audjencji; między innymi przyjął monarcha prezydjum izby panów, złożone z ks. Windischgraetza, hr. Auersperga i hr. Hoyosa. Z Polaków byli na audjencji Dawid Abrahamowicz, hr. Stanisław Badeni, ks. Jerzy Czartoryski, hr. Mieczysław Dunin Borkowski i b. minister Chłędowski.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 7 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów sejmu węgierskiego interpelował p. Kossuth z powodu wczorajszych zajść w miejscowości Marosz Vasarhely, gdzie przy wyborach uzupełniających powstały zaburzenia, przyczem 3 osoby zostały przez żandarmów zastrzelone, a 4 zranione. Kossuth wśród gwałtownych okrzyków na skrajnej lewicy omawiał te zajścia, piętnując je jako gwałt (Wołania na lewicy; „Mord"). Kossuth mówi: „Nie będzie w tej izbie spokoju, póki zbrodnia ta nie zostanie w odpowiedni sposób ukaraną (Wołania na lewicy: „Szubienica").

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 7 lutego. Przy obradach nad budżetem marynarki postawił w senacie senator Mercier wniosek, aby wstawić w budżet sumę 250.000 franków na wybudowanie okrętów, które na wypadek wojny miałyby służyć do transportu wojsk. Po krótkiej dyskusji, senator Mercier wniosek swój cofnął.

Dzienniki radykalne atakują generała Merciera z powodu jego ciągłych usiłowań prowokowania Anglji zapomocą podobnych wniosków, jak powyższy.

Katastrofa na morzu.

Falmouth 7 lutego. Barka rosyjska „Jaita" zatonęła, załogę uratował parowiec „Australia", należący do hambursko-amerykańskiego towarzystwa.

Wybory w Bułgarji.

Sofja 7 lutego. Przebieg wyborów do bułgarskiego zgromadzenia narodowego jest nadzwyczaj burzliwy i zaciekły. Według doniesienia dzienników, zaszły w dwóch miejscowościach krwawe bójki, w których straciło życie kilka osób. Prezes gabinetu zarządził energiczne środki ostrożności.

Bułgarski minister wojny zakazał oficerom uczęszczać do wszystkich restauracyj i kawiarń, a pozwolił im bywać tylko w kasynie wojskowem.

Wiedeń 7 lutego. *Wiener Abendpost* donosi, że minister oświaty zamierza w najbliższym czasie zwołać ankietę, złożoną z przedstawicieli sfer naukowych, szkolnych, towarzystw literackich i drukarzy, celem omówienia reformy ortografji w szkołach.

Londyn 7 lutego. Dzienniki z okazji wyjazdu cesarza Wilhelma omawiają w tonie bardzo serdecznym ostatni jego pobyt w Anglji.

Flissingen 7 lutego. Jacht „Hohenzollern" z cesarzem Wilhelmem i ks. następcą tronu przybył tutaj.

Sztokholm 7 lutego. Królowa Zofja zachorowała na influenzę. Stan jej na razie nie budzi obaw.

Bruksela 7 lutego. Ostatniej nocy w całej Belgji spadł bardzo obfity śnieg i spowował liczne przerwy komunikacyjne.

Homburg 7 lutego. Cesarz Wilhelm przybył tu dziś rano.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiec miast z inicjatywy rady miejskiej wiedeńskiej, odbędzie się dnia 20 bm. w Wiedniu. Na wiec ten wyjeżdżają ze Lwowa: prezydent dr Małachowski i dr. Roszkowski. Reprezentanci gminy zamierzają poruszyć na wiecu sprawę poruczonego zakresu działania. Na agendy z tego zakresu wydaje gmina rocznie około 400.000 k., a wydatku tego rząd dotąd nigdy nie zwracał.

Ustrzyki dolne. (*Honorowe obywatelstwo.*) Rada gminna w Ustrzykach dolnych nadała honorowe obywatelstwo p. Maurycemu Lazarusowi, dyrektorowi Banku hipotecznego we Lwowie.

Żałoba dzienników angielskich objawia się zupełnie inaczej, niż nakazują zwyczaje prasy całej Europy. Tradycyjonalnej w takich razach obwódki żałobnej ni śladu. Rozszerzenie zwykłych obwódek omal niedostrzegalne, a za całą oznakę żałobą linie podłużne oddzielające szpalty, trzykroć szersze, niż zwykle. Zresztą żadnej zmiany, żadnej żałoby uprawnionej niezwykłości. Na pierwszej stronie dzienników, olbrzymów jak zwykle, cały „tamtam" reklamowych ogłoszeń, dalej giełdowe i handlowe, dalej opowiadania z życia królowej, potem znów ogłoszenia na przemian z wiadomościami politycznemi i bieżącemi, wszystko tak jak zwykle, jedynie przesiane nieznaczną żałobą linij.

Drzewo genealogiczne królowej Wiktorji sięga według podań, czasów bardzo odległych — pochodzenie jej wywodzą od Odoakra, wodza Herulów, który, pobiwszy wojska Romulusa Augustulusa, ostatniego cesarza rzymskiego na Zachodzie, w r. 476 ery naszej walczył o królestwo włoskie z Teodorykiem, królem Ostrogotów. Jednym z domniemanych potomków Odoakra był Bonifacy hr. Lucca, ks. Toskanji, który żył w początkach wieku IX i od którego pochodził Albert Azzo II, margrabia Włoch, lord Este. Ten ostatni poślubił w początkach wieku XI Kunegundę, z domu Welfów i z tego małżeństwa narodził się ks Bawarji, protoplasta domu Brunświckiego, a stąd i obecnej, angielskiej rodziny królewskiej, która nazwana jest Welfami zachodnimi. Według innych źródeł Welfowie pochodzą od najmłodszego brata Odoakra, którego syn, Olfigandus, był wodzem w armji Belizarjusza.

Znieważenie grobów. Z Torunia donoszą: Do grobów rodzinnych właściciela ziemskiego Wolffa w Gronowie, zakradli się złodzieje i otworzyli jedenaście trumien. Zalutowane trumny cynkowe były przecięte bardzo zręcznie. Rabusie powyrzucali zwłoki z trumien i skradli mnóstwo kolczyków, bransolet i pierścionków, między tymi jeden brylantowy bardzo wysokiej wartości.

Rozszarpani przez wilki. Na Węgrzech dają się we znaki ludziom nietylko mrozy, ale i — wilki. Z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości o wypadkach pożarcia ludzi prz zgłodniałe dzikie bestje. I tak: we wsi Belag w komitacie Samogy, wieśniaka Horwatha, zbierającego gałęzie w lesie, pożarły wilki doszczętnie, zostawiając z niego tylko kilka kości i buty. Podobny los spotkał Annę Sandor, młodą dziewczynę we wsi Gamafalva. Około wielkiego Waradynu Jan Lokatos, idąc ze swą żoną lasem, został przez wilki opadnięty i pomimo rozpaczliwej obrony zagryziony i pożarty. Żona jego z przerażenia uległa atakowi apoplektycznemu i nieżywa znaleziona została na drodze w kilka godzin później.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 7 lutego.

(*fr.*) Na wielkich rynkach europejskich gotówka w eskoncie prywatnym potaniała w dalszym ciągu. W Londynie spadł eskont prywatny na $3^3/_4$%, a w Berlinie jeszcze niżej, gdyż ofiarowano tam dziś gotówkę dobrym firmom nawet na $3^1/_8$%. Wobec tego oczekuja sfery giełdowe niemal na pewno obniżenia oficjalnej stopy procentowej i w Anglji i w Niemczech — i tu i tam wynosi ona bowiem jeszcze 5%. Na naszej giełdzie zaczynają krążyć niepokojące pogłoski, osłabiające nadzieję w możliwość uruchomienia rady państwa. Z tego powodu tendencja giełdy była bardzo słabą, a rozmiary obrotów minimalne. Praskie akcje żelazne spadły o 35 koron, a także w innych walorach przemysłowych spadek był dotkliwy.

Wiedeń 7 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 666·—. Akcje węg. Zakł. kred. 668·—, Akcje Anglobanku 268·—, Akcje Unionbanku 534·—, Akcje Laenderbanku 405·—, Akcje Bankvereinu 458 50, Akcje Bodencredit 884·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 640 —, Akcje kolei państw. 666 25 Akcje kolei połudn. 108·—, Akcje tramw. lit. a) 277 —, lit. b) 274 —, Akcje kol. Elbethal 467 —, Akcje kol. Półn.-zach. 62 05, Akcje kol. Czerniowieckiej — — Akcje Alpiny 428 —, Akcje Rima Muranji 459 50, Akcje praskiego Tow. żel. 1532·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 271·—, Akcje tureckie tytoniowe 292 —, Oblig. węg. indemn 91·10, Renta majowa 98·45, Austr. renta koron. 98·15, Węgierska renta koronowa 93 —, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·10, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 84·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98 25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95 90. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92 25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·50. Losy tureckie 104 75 Marki 117·52. Ruble 253·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. W. Czartoryski z Wiązownicy. Ks. H. Puzynina z Gwoździca Hr. J. Grudziński z Poznania. J Kobold z Wiednia. J. Steinhard z Tarnopola. S. Bohdanowicz z Petrytowa. W. Leszek Wiśniowski z Krakowa. J. Grauer z Opawy. J. Milch z Wiednia J. Politzer z Wygody. J. Rosenstock z Chodorowa. St. Grabowski z Królestwa. St. Brykczyński z Pacykowa. G. Jełowicki z Wołynia. G. Salch z Jasła.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Agopsowicz z Błażowej. Dr. L. Schneider z Krakowa. O. Orłowski z Przemyśla. A. Horodyska z Kossowa. E. Franck z Mancheim Dr. L. Peiper z Przemyśla W. Komornicki z Zawadki. B. Daszawski z Rohatyna. L. Garapich z Cebrowa. R. Aicheller z Tryestu. B. Śmiałowski ze Stojaniec. S. Krupka ze Stanisławowa. W. Samesch z Wiednia. L. Finali z Budapesztu. K. Blumberg z Hamburga.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

21

PIOTR SALES.

PAŻ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

Nazajutrz tłum zbity, niespokojny huczał na placu Orleańskim dokoła rusztowania wzniesionego dla stracenia księgarza. Magdalena całą noc słyszała stuk młotów w drzewo. Rano poszła znów do zamku z postanowieniem oczekiwania ojca i usłyszenia ostatnich słów jego.

Ciężka brama rozwarła się niebawem i złowrogi orszak wysunął się z pod sklepienia. Łucznicy, żołnierze z rusznicami, szli pierwsi, poprzedzając Mateusza Garrot, który zwierzęcym wzrokiem wodził po tłumach; Jakób L'Hommet w czarnej szacie szedł z tyłu, otoczony pomocnikami Mateusza. Magdalena przebiła się przez tłum i padła w objęcia ojca. Mateusz miał zamiar rozłączyć ich, lecz powstrzymał się kierowany resztą uczuć ludzkich i młoda dziewczyna przyszła razem z ojcem, wpatrzona w twarz jego, aż do stóp rusztowania.

Szła wolno, czując, że każdy krok zbliża ją do chwili, w której zostanie sierotą. Jakób milczał! Przygotowywał się do śmierci z godnością, myślał o męczennikach przeszłych wieków i chciał ich przykład naśladować.

Magdalena zesłabła, kiedy musiała rozłączyć się z ojcem, lecz on rzekł głosem silnym:

— Córko moja, spotkamy się tam wysoko, do widzenia!

Ucałowała ojca po raz ostatni, uklękła na ziemi i zakryła twarz rękami. Mateusz Garrot wypowiedział mowę o niegodnej zdradzie i zasłużonej karze: tłum przyklasnął i krzyczał:

— Śmierć heretykowi! śmierć nieprzyjaciołom księcia de Guise!

Mateusz dodał na zakończenie:

— Wybaczysz mi, księgarzu piekielny, książę de Guise kazał powiesić cię wysoko, ja zas nie miałem czasu szukać drzewa, musisz się zadowolić garotą.

I założywszy obręcz żelazną na szyję Jakóba L'Hommet, skończył z nim tak samo szybko, jak skończył z Gaspardem de Heu; tak przynajmniej sam zauważył, pijąc szklankę wina po dokonanem straceniu.

Magdalena pozostała długo u stóp rusztowania, a kiedy pomyślała o odejściu, zobaczyła, że Poltrot de Méré jest przy niej.

Jechał całą noc, ażeby być obecnym przy śmierci przyjaciela.

Nie przemówił ani słowa, odprowadził tylko młodą dziewczynę do domu...

— Ach! — odezwała się wtedy — zabierz wszystko złoto, jakie posiadamy, zapłać tym nędzikom, lecz niech ciało mojego ojca nie zostaje pod pręgierzem!

— Przyrzekam ci to, Magdaleno.

— Panie Poltrot, w tej strasznej niedoli, ty jeden mnie nie opuściłeś! Dziękuję ci z całej duszy!

Za cenę trzydziestu dukatów w złocie, Poltrot otrzymał od Mateusza pozwolenie pogrzebania nieboszczyka: powrócił po Magdalenę, żeby go odprowadzić z nią razem na miejsce wiecznego spoczynku. Pastor w nocy pobłogosławił straconego jak zbrodniarza. Następnie Magdalena zmusiła swego jedynego przyjaciela, żeby przyjął na tę noc gościnę w jej domu...

— Nie mogę — odpowiadał. — Twoja opinja...

— Och! Moja opinja! — rzekła ze smutkiem — przyćmiona już w oczach całego miasta... — Jutro pomówimy o przeszłości... i o przyszłości...

Nazajutrz Magdalena pierwsza zszedłszy do sklepu widziała w każdym kątcie wspomnienie i płakała cicho, kiedy Poltrot niespokojny, zgorączkowany przyszedł do niej.

— Bracie mój — rzekła, wyciągając do niego rękę — gdyż odtąd będę cię kochała braterskiem uczuciem, winna ci jestem szczere wytłómaczenie...

— Boże! — szepnął Poltrot. — Po co mówić, po co budzić okrutne wspomnienia?

— Bo trzeba żebyś mi przebaczył!... Kochałeś mnie, a ja szalona, pogardziłam twoją miłością; lecz to już niczem nienaprawione... Kochałam już kapitana Franciszka, tego, który pewnej nocy o mało cię nie zabił pod mojem oknem... Nie wiedziałam, że mężczyzna, którego zrzucił na ulicę, to ty byłeś...

— Magdaleno — przerwał nagle Poltrot — wiesz prawdziwe nazwisko tego człowieka?...

— Nazywa się Franciszek... Jest kapitanem — jąkała zmieszana. — Obiecał...

— Ożenić się z tobą, prawda?... Nieszczesna!...

W tej chwili ozwały się fanfary na placu; krzyki, hałas, rżenie koni. Poltrot zadrżał, otworzył balkon i wyszedł. Magdalena poszła za nim.

Tłum szlachty bogato przybranej, poprzedzając powozy, przejeżdżał przez plac Orleański.

— Co to jest? — zapytała Magdalena. — Czy to dwór królewski?

— Tak, Magdaleno, to orszak Franciszka II., który powraca do Paryża.

Neraz Magdalena wyciągając rękę w stronę jednego z jeźdźców, który innych przenosił wzrostem, zapytała głosem stłumionym:

— A ten, co za jeden?

— To jest...

— Mów, na miłość Boską!

— To jest Franciszek, książę de Guise!

— Przekleństwo!...

I Magdalena padła na podłogę jak nieżywa: poznała kapitana Franciszka: Poltrot rzucił się do niej, chcąc ją ocucić i mówił głosem ponurym:

— Biada tobie, książę Franciszku! Biada na cały ród twój! to bowiem coś zrobił krwi wymaga...

XIV.

Szczęliwa noc.

Franciszek de Guise miał zamiar zatrzymać się w Orleanie, ażeby Vialard wybadał Pięknego Pazia, lecz skoro powiedziano mu nazwisko księgarza w przeddzień straconego, kazał orszakowi podążać szybko, obawiając się, żeby nieszczęśliwym trafem nie spotkać się z Magdaleną. Polecił tylko baronowi Pardaillan, aby strzegł dobrze swego więźnia, Pardaillanowi bowiem, panu de la Motte-Goudrin, Galléhaut został powierzony. Więzień odbywał podróż w powozie zamkniętym, otoczonym zbrojnymi, którzy otrzymali rozkaz zabicia go bez litości, jeżeliby próbował uciekać. Pardaillan osobiście jechał konno przy drzwiczkach powozu.

Hej! mości panie — zapytał go Piękny Pazik, kiedy wyjeżdżali z Orleanu — co za szalona radość wstąpiła w duszę pańską? Od godziny już, oblicze pana przeobraziło się... Załóżmy się, że Venus okazała się dla pana łaskawą...

— A gdyby tak było, mój panie?

— Byłbym zachwycony i nie żałowałbym piękności, która...

Piękny Paź próbował wciągnąć w rozmowę swego dozorcę: widział jak tenże otwierał i czytał bilecik ukradkiem... Może bilecik miłosny!.... wzywający na schadzkę!... Otóż Pardaillan biegnący na schadzkę, to była godzina swobody.

Wieczorem, jedząc podany sobie chleb, Galléhaut poczuł w ustach kawałek papieru: zadrżał cały; czyżby pomoc mu zwiastowano?... Skorzystał z chwili, kiedy zapalano lonty rusznic, ażeby przeczytać świstek, na którym było tylko. „Czuwają nad tobą; bądź gotów tej nocy!"...

— To pochodzi od królowej-matki — powiedział sobie. — Papier wonny, pismo wytworne: intrygi idą w dalszym ciągu.

Wychylił głowę z powozu i zobaczył barona, który także odczytywał swój bilecik.

Przybyli do Artenay.

Przedniejsi panowie dworscy i damy zainstalowali się w domach, których właściciele byli w stanie gościnność im ofiarować. Większa część zamierzała przespać noc w powozach.

Galléhaut nie mógł usnąć, nie wypowiedziawszy baronowi życzenia szczęśliwej nocy.

— Kochany panie de Pardaillan, niech marzenia twoje będa niebiańskie, niech cię Morfeusz odwiedzi w towarzystwie Orfeusza, a dźwięk strun jego liry niech cię słodko kołysze! Ja, postaram się spać dobrze.

W niedługą chwilę potem, rozciągnięty na poduszkach powozu, Galléhaut chrapał zawzięcie. Pardaillan pilnował go jeszcze całą godzinę: następnie przykazawszy swojej straży jak największą czujność, pobiegł na schadzkę, którą Anaïs de Montal w tych słowach mu naznaczyła:

„Kochany baronie, dziś wieczorem, jak będziemy w Artenay, skoro wszystkie światła pogasną, a twój więzień zaśnie, przyjdziesz pod moje okno, gdzie będzie ci wolno mówić mi o miłości.

„Anaïs".

Jak tylko Pardaillan odszedł, Galléhaut otworzył oczy i odważył się wyjrzeć na drogę. Strzegło go czterech ludzi zbrojnych, trzech żołnierzy i sierżant. Żołnierze chodzili rozmawiając, a sierżant, ażeby zachować karność wojskową, stał osobno, wdychał świeże nocne powietrze i od czasu do czasu nucił jakąś strofkę miłosną.

— Śpiewać o miłości a być samemu, to wcale niewesołe — myślał sierżant.

W tej chwili, jak gdyby duch opiekuńczy wysłuchał jego pragnienia, przesunęła się Giuseppa, służąca włoszka, której obowiązkiem było czesanie Królowej-matki.

— Gdzie idziesz, Giuseppo? — zapytał sierżant.

— Na przechadzkę, sierżancie, poszukać kwiatów.

— Nie boisz się nocy?

— Jabym się bała! wiesz, że nie boję się nikogo, mam sztylet do obrony.

— Giuseppo — podjął sierżant — nie możesz sama chodzić w nocy; zmiłuj się, pozwól, żebym ci towarzyszył!

I Galléhaut przekonał się, nie bez wielkiego zdziwienia, że Giuseppa przyjęła ramię sierżanta.

— Ta Giuseppa — pomyślał — bardzo jest swobodna.

Zaledwie sierżant i włoszka znikli, przyszedł lokaj jakiś, niosąc butelki.

— Gdzie idziesz? — odezwał się jeden ze straży.

— Szukam żołnierzy barona Pardaillan.

— Masz ich przed sobą, lokaju z butelkami.

— Cieszę się, mój kochany, ramię bowiem boli mnie od ciężaru. Więc należycie do barona?...

— Tak. Czego ci potrzeba?

— Baron przysyła wam te butelki.

— Żeby je schować?

— Żeby wypić.

— Jutro?

— Zaraz. Baron jest szczęśliwy i chce, żeby jego żołnierze tak samo jak on, mieli uciechę. Oprócz tego, polecił oddać wam te kości....

— Przypuszczam, że do gry? Nie mamy na to pieniędzy.

— Oto są, bierzcie przyjaciele. Baron dał mi dla każdego po dwa dukaty.

— Nasz pan nie zawsze taki hojny. Lokaju, zagrasz i wypijesz z nami?

— Z chęcią, kochani przyjaciele!

Galléhaut pytał siebie, czy tem wszystkiem kierowała ręka wróżki... Wino zostało szybko wypite, pieniądze przegrane i wygrane, ludzie pijani, na pół żywi...

— Teraz — powiedział sobie Galléhaut potrzebuję tylko czekać na ostatnie uderzenie laski czarodziejskiej: zapewne da mi konia, szpadę i pieniędzy... O nieba! czy ja śnię?

Drogą, szła wprost do niego kobieta, wymijając kamieni. Przeszła o kilka kroków od żołnierzy, którzy zasypiali i otwierając drzwiczki powozu, ujęła za rękę Galléhaut, mówiąc:

— Choć, Piękny Paziu!

Galléhaut zadrżał; poznał królowę-matkę. Poszedł za nią nie wyrzekłszy ani słowa. Wyszli z Artenay i minęli straże, którym królowa powiedziała hasło.

— Pani, gdzie mnie prowadzisz? — zapytał wtedy Piękny Paź.

— Sza! dziecko, mów ciszej: szpiegów mamy dokoła, mógłby kto usłyszeć.

Galléhaut nie śmiał więcej mówić; szli tak daleko po za Artenay, a młodzieniec podziwiał siłę tej kobiety tak pięknej i delikatnej jednocześnie, która znosiła zmęczenie wytrwalej niż którakolwiek z jej panien honorowych. Naraz usłyszeli rżenie konia na drodze, a królowa rzekła:

— Jesteśmy u celu.

Droga w tem miejscu tworzyła załom, po za tym załomem stał człowiek przy koniu osiodłanym, trzymał długą szpadę, pistolety i długi sztylet.

— Ach! pani — rzekł Piękny Paź — ocaliłaś mnie; dzięki ci, dzięki z całej duszy!

— A twoja rana?

— Prawie zagojona.

— Przy ruchu konia, mogłaby się na nowo otworzyć: weź ten balsam, pod nim zagoi się zupełnie.

— Dziękuję, pani,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praes. 1561
15 I/1.

OBWIESZCZENIE.

Celem oddania w przedsiębiorstwo, rekonstrukcji budynku sądowego, ludzi z budowy domu aresztowego w Ustrzykach rozpisuje Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie rozprawę ofertową pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 25.900 koron;
2. Umowa zawartą będzie na podstawie cen jednostkowych;
3. Plany, kosztorys i warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k, minist. radcy budownictwa Franciszka Skowrona w gmachu sądowym przy ulicy Batorego l. 1 we Lwowie, gdzie zasięgnąć także można bliższych wyjaśnień co do wykonania budowy, ułożenia ofert itd.;
4. Oferty wnosić należy na ręce tegoż radcy budownictwa najpóźniej do dnia 22 lutego br. do godz. 10 przed południem;
5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysługuje c. k. ministerstwu sprawiedliwości;
6. Każdy oferent winien złożyć jako wadjum 5% sumy kosztorysowej w okrągłej kwocie 1.300 koron;
7. Przy zawarciu umowy o budowę obowiązany będzie przedsiębiorca uzupełnić wadjum do wysokości 2.600 koron, która to kwota stanowić będzie kaucję na dotrzymanie zobowiązań kontraktowych;
8. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu aktu kollaudacyjnego przez c. k. ministerstwo sprawiedliwości.

W miarę postępu robót może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy. 158

Lwów, dnia 2 lutego 1901.

Tchorznicki.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc	ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9 45 noc)	6·10	8 50	1·35*	5 45	8 40*	do Krakowa (8 40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 12 40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10 30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7 40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
z Tarnopola-Kopyczyniec			2 35*		10 25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2 35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Rzeszowa		11·45				do Rzeszowa			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11 55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 2·51
z Chodorowa Podwysokiego					10·20●	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	§9·23●	do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8 26
z Zimnej Wody 7·10 r.	6 10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.